Nr. 100. Lwów — Czwartek dnia 30 Kwietnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na Prowincyi 6 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
CENY OGŁOSZEŃ

Dziś: św. Katarzyny Sen. Joanna Prep. Jutro: św. Filipa i Jakóba Joanna Wel.	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 4 m. 51 Zachód „ 7 „ 4	Długość dnia g. 14 m. 13 Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 kwietnia.

Rosyjski minister spraw wewnętrznych okólnikiem zawiadomił jeneralnych i zwykłych gubernatorów, że podczas koronacyi carskiej nie wolno ani osobom prywatnym, ani deputacyom podawać żadnych zgoła petycyj. Natomiast rząd z własnego popędu zamierzył podobno okazać wiele łask, do których należy jakoby uwzględnienie potrzeb rzymsko-katolickiego Kościoła. Głoszą, że metropolita mohylewski i arcybiskup warszawski otrzymali polecenie przedstawić rządowi spis owych potrzeb. — Co do deputacyj, to z rosyjskich gubernij, gdzie są ziemstwa, one wybiorą przedstawicieli wszystkich stanów, a oprócz tego osobno pojadą marszałkowie szlachty, gubernialni i powiatowi i utworzą odrębną delegacyę. Z ziem polskich władza wybierze deputacye włościańskie z każdej gubernii, od miast pojadą mianowani przez rząd burmistrze, a warstwa szlachecka z Litwy, Wołynia i Podola będzie reprezentowana przez mianowanych marszałków i wybranych przez gubernatorów obywateli, zaś z Królestwa wybrani przez rząd następujący panowie: K. Branicki, Maciej Radziwiłł, Rembieliński, Dobiecki, Zyg. Wielopolski, Ostrowski, Wł. Czetwertyński, Fr. Górski, Aug. Zamoyski, Stef. Lubomirski, Henr. Potocki, Tołłoczko, Piwnicki, Glinka, Szymański, Niemojowski, Wł. i M. Wielopolscy, Aug. Potocki i jeszcze kilka osób, jeszcze stanowczo niewybranych, — razem trzydziestu. Ogromne koszta pobytu w Moskwie podczas koronacyi stanowią ważny wzgląd, który wpływa na wybór tej deputacyi.

We Francyi zrobiono jeszcze jedną próbę tak zwanej „koncentracyi republikańskiej", to znaczy skupienia wszystkich parlamentarnych obozów, sprzyjających teraźniejszej formie rządu, dla obrony jej od zamachów bądź monarchicznej prawicy, bądź rewolucyjnych żywiołów. Na czele nowego gabinetu stanął członek republikańskiego centrum, prezes ligi agrarnej, gorący zwolennik ceł protekcyjnych, p. Méline, a w gabinecie swym powołał ludzi mniej więcej zawodowych, to też głosi lista nowych członków gabinetu, że jenerał Billot będzie ministrem wojny, admirał Barbey obejmie tekę marynarki, dyplomata Hanotaux stanie na czele spraw zagranicznych, a poważny ekonomista i prezes komisyi budżetowej, w której szczęśliwie zwalczał projekt podatków progresywnych, p. Cochery obejmie tekę finansów. Taki skład gabinetu wskazuje, że przy tworzeniu nowego rządu kierowano się kilku zdrowemi myślami; więc najpierw tą, że republika tak samo może być obalona przez monarchistów, jak przez socyalistów, a zatem tych i tamtych trzeba się jednakowo wystrzegać, pomnąc wciąż słowa Thiersa, że republika może być tylko konserwatywną, albo całkiem nie być; drugą zdrową myślą było usunięcie z polityki dyletantyzmu, który zawsze toruje drogę rozstrojowi, co się świetnie sprawdziło właśnie za rządów poprzedniego gabinetu, w którym chemik Berthelot był szefem dyplomacyi, autor wesołych fars Lockroy wprost z za kulis teatralnych poszedł na kierownika marynarki, przemysłowiec Cavaignac dzierżył tekę wojny i t. d; trzecią myślą, dla Francyi bardzo ważną, było dobrać takich ludzi, którzy wzbudzaliby zaufanie rządu rosyjskiego, iż nie będą pochopni do zbyt śmiałych eksperymentów społecznych, grożących zawsze, jeśli nie zarysowaniem się całej budowli państwowej, to przynajmniej chwilową niezdolnością państwa do zewnętrznej akcyi; w końcu miano widocznie na względzie konieczność utrzymania harmonii między senatem a izbą deputowanych, aby przez to zgasły iskry rzuconego hasła rewizyi konstytucyi w duchu demagogicznym.

Taką próbę zrobiono i wyrazem jej jest gabinet Méline'a. Pomimo gróźb radykalnych i socyalistycznych, odważył się prezydent Faure powstrzymać Francyę na stromej pochyłości, po której stacza się ku anarchii; pod koła wozu państwowego podłożył hamulec. Powstaje teraz jedynie pytanie, na jak długo to wystarczy? Próżną jest zabawką stawiać horoskopy, więc wolimy wstecz się obejrzeć, a obaczyć, o ile to, co zrobi Faure, zgadza się z życzeniem tłumów, robiących politykę.

Przedewszystkiem przypomnieć trzeba, że na tem posiedzeniu izby deputowanych, na którem p. Bourgeois podał się do dymisyi z powodu wotum nieufności, otrzymanego po raz czwarty w senacie, uchwalono znaczną większością głosów, że izba, jako instytucya pochodząca z powszechnych wyborów, siebie tylko uważa za ciało wyrokujące o rządzie, a senatowi wbrew konstytucyi prawa tego odmawia. Zarzucono p. Bourgeois, że zdradził ideę demokratyczną i burzliwymi oklaskami przyjęto oświadczenie, iż izba żąda rewizyi konstytucyi i będzie do niej dążyła z zamiarem zniesienia senatu. Zgodnie z takiem oświadczeniem, p. Faure powinien był powierzyć ster państwowy ludziom z tego samego obozu, co poprzedni gabinet. Uczynił inaczej, a więc jest z izbą w niezgodzie. Musiał tedy przystać na życzenie p. Méline'a, że w razie potrzeby wolno mu izbę rozwiązać. Nie jest to jednak zupełnie skuteczny środek, bo trzeba pamiętać, że poprzedni gabinet zaskarbił sobie względy olbrzymich tłumów wyborców swoim projektem podatkowej reformy, po której ludzie małej zamożności nie składaliby żadnych danin do państwowego skarbu, a pomimo tego zachowaliby cały wpływ na państwo. Przy wyborach wprawdzie każdy rząd rozporządza mnóstwem środków oddziaływania na wyborców, lecz we Francyi nie mniejszymi środkami rozporządzają przeróżne syndykaty robotnicze i giełdy pracy, a wybujały materyalizm zaleca wszystkim więcej dbać o własny interes, jak o państwowy. Równe i powszechne prawo wyborcze daje olbrzymią przewagę szarej masie, która z natury rzeczy nie może tak rozumieć państwowego interesu, jak rozumie własny. Zatem można przewidywać, że nowa izba będzie jeszcze radykalniejsza i bardziej socyalistyczna od teraźniejszej. Lecz może owa teraźniejsza otrząśnie się z zapędów reformatorskich, narzuconych jej przez radykalizm i socyalizm sposobami terorystycznymi, i może skupi większość dokoła nowego rządu, co tem łatwiej, że właściwie żywioły skrajne stanowią w niej mniejszość. Na to liczą w Paryżu, lecz bodaj, czy ta rachuba nie wynika tylko z gorącego życzenia. Jeśli teroryzm skrajnych żywiołów dotąd trzymał w swych więzach obozy umiarkowane, to i nadal trzymać nie przestanie. Najpierw obóz socyalistyczny plakatami ogłosił, że rzuconą mu rękawicę przyjmuje i w razie potrzeby „powoła lud na ulice". Następnie, dzienniki nie przestaną zatruwać życia prywatnym ludziom, mścić się na przeciwnikach polityczny odsłanianiem rodzinnych stosunków, które w świecie polityków francuskich rzeczywiście są arsenałem skandalów zabójczych. Wreszcie nie ustanie wpływ matactw finansowych, znanych pod nazwą panamy, szacherek kolejowych, oszustw w kopalniach fosfatów, zdrady tajemnic wojskowych; nie wypadną z pamięci nazwiska Herza, Artona, fałszywego hrabiego de-Cesti i t. d. Klęską Francyi jest to, że wielu jej umiarkowanych polityków ma mocno zabrukane ręce, a to oddziaływa na całe obozy polityczne, umożliwiając teroryzm. Sprawy Herza, Artona, panamska, kolejowa i inne były w rękach pana Bourgeois kańczugiem na obozy republikańsko-umiarkowane; musiały one tańczyć, jak on kazał, bo inaczej mnóstwo wpływowych deputowanych poszłoby na ławę podsądnych. Widmo kryminału trzymało ich na rządowym pasku, kryminał stał się rzeczywistym, najbardziej wpływowym czynnikiem w polityce francuskiej. I to nie ustanie, bo wprawdzie dokumenty, świadczące przeciw wielu wybitnym deputowanym, zostały w ministeryum sprawiedliwości, z którego ustąpił „wielki — jak go nazywano — inkwizytor demokratyczny" Riccard, a jego następca pewnie tych aktów nie użyje przeciw swym zwolennikom, lecz nie może być, aby panowie Bourgeois, Riccard, Doumer, Mesureur, ustępując z rządu i wiedząc, że walka będzie, nie sporządzili dla siebie fotograficznych kopii wszystkich tych aktów. Robiono tak przedtem: Constant sporządził dla siebie takie kopie wszystkich tajnych aktów, prefekt policyi Andrieux uczynił to samo i obaj tem się tylko obronili od późniejszych katastrof, które im groziły, niepodobna więc przypuszczać, żeby p. Bourgeois i koledzy jego nie poszli już utorowaną drogą.

A zatem wszystko we Francyi tak, jak było, tylko p. Méline zajął miejsce pana Bourgeois. W oczach ludzi, stojących na czele republiki, błysnęło światło, przy którem oni ujrzeli rzeczywistą potrzebę państwa, — błysnęło ono może po raz ostatni. Rozpęd ku anarchii został, a ten hamulec, jakim jest gabinet „koncentracyi", jest sam przez się ogromnie słaby. Dwudziesty szósty rok istnieje republika i oto posiada już trzydziesty piąty gabinet. Z tych dwadzieścia trzy było koncentracyjnych i wszystkie one trwały najkróciej. Możnaby tego nie brać za prognostyk dla gabinetu p. Méline'a, gdyby sama sytuacya nie wskazywała, że inaczej być nie może. Trwała koncentracya jest niemożliwa tam, gdzie nie ma wspólności dążeń, a jest tylko jedno wspólne uczucie: wzajemna nienawiść.

Korespondencye.

Gdańsk w kwietniu.

Milę od morza Bałtyckiego na lewym brzegu zachodniego ramienia Wisły, a właściwie nad dopływem jej, Mołtawą, leży Gdańsk, odwieczna siedziba Kaszubów, — miasto, o które w wiekach średnich ustawiczne toczyły się spory, z powodu, że miało ono i ma po dziś dzień wielkie znaczenie handlowe, jako jeden z najważniejszych portów nad morzem Bałtyckiem. Niegdyś chluba Polski, na początku 19go stulecia Gdańsk zdobyty przez Napoleona i obdarzony mianem „rzeczypospolitej", stanowił chwilowo twierdzę francuską nad Bałtykiem, potem zaś na mocy traktatu wiedeńskiego dostał się po raz ostatni pod panowanie pruskie i jest odtąd stolicą Prus Zachodnich, czyli dawnego Pomorza.

Miasto liczy przeszło 150 tysięcy mieszkańców, przeważnie Niemców. Polaków w samym Gdańsku jest tylko 5 do 6 tysięcy. Jest tu konsulat austryacki, rosyjski i turecki, loża masońska, wiele pamiątek historycznych polskich, są cztery kościoły katolickie (protestanckich 14), zresztą osobliwości nie wiele, bo wszystko co żyje, prowadzi na większą lub mniejszą skalę handel, a głównym produktem wywozowym jest zboże. Handel i przemysł ściga się tu nieustannie i na każdym kroku, wszędzie ta duszna atmosfera sklepowa, choć co do czystości nie pozostawia Gdańsk nic do życzenia. Już to przyznać trzeba, że Prusacy odznaczają się zamiłowaniem porządku — a potem żelazną dłonią czy w handlu czy w polityce. Serca tu szukać nie potrzebujesz, bo poszukiwania byłyby daremne; pomiędzy jedynką a zerem, które złożone tworzą miliony, nie ma żadnego hieroglifu, podobnego do serca, a gdy go nie ma, i handel idzie w najlepsze, nikt się nie troszczy o tę ciepłotę ożywiającą umysły spracowane, a to już tak z przyzwyczajenia.

Ale pozostawię chyba na później gawędy o życiu ogólnem całego społeczeństwa gdańskiego, a przejdę do losów naszych braci, którzy tu na kresach ratują się jak mogą od zatracenia wiary i mowy ojczystej.

Jak powiedziałem, stosunek ludności polskiej do ogólnego zaludnienia miasta jest bardzo mały. Za to okolica, ogromny łańcuch wsi okalających Gdańsk w dalekim promieniu, jest czysto lub przeważnie polska. W Gdańsku mamy dwa polsko-katolickie Towarzystwa, „Ogniwo" dla inteligencyi i „Jedność" dla mieszczaństwa i klasy rzemieślniczej. Oprócz tych, mamy tu „Sokoła" gimnastycznego i polskie Towarzystwo śpiewackie.

Jak wszędzie pod zaborem pruskim, tak i tu, na kresach istnieje przykładna łączność i zgoda narodowa, a jeżeli Poznaniacy dzielą się na dwa obozy, to u nas w Prusach Zachodnich obozy takie nie istnieją, gdyż nie mamy ani sił zbytecznych, ani czasu do toczenia wojen domowych, gdy religia nasza i narodowość jest ustawicznie przedmiotem napaści „naszych najserdeczniejszych". Gdy wróg zacięty u proga czyha w każdej chwili na wydarcie nam tych najświętszych skarbów duchowych, nie czas bawić się w partyę dworską czy ludową, nie czas wznosić sztandaru radykalizmu i podżegać jednego żywiołu przeciw drugiemu, ale trzeba zawsze i wszędzie stać mężnie i solidarnie na straży praw swych narodowych i społecznych. Zresztą mamy jeszcze innych wrogów, a tym jest socyalizm. Utrzymywani kosztem Niemców propagatorzy socyalistyczni wdzierają się wszystkiemi drogami do warsztatów, fabryk, Towarzystw rzemieślniczych, rozrzucają pisma i broszury socyalistyczne, pisane notabene lichą polszczyzną i z całą zapobiegliwością, właściwą płatnym takim ajentom, usiłują kaptować sobie zwolenników wywracania tronów i ołtarzy. Z radością jednak zaznaczyć wypada, że lud polski nie lgnie do tych patronów anarchii, co przypisać należy przedewszystkiem głębokiej religijności Polaków i poczuciu godności narodowej, z drugiej zaś strony jest to zasługą licznie rozsianych w naszych stronach polsko-katolickich Towarzystw, które otwarcie socyalizm zwalczają.

Od wielu lat staramy się w Gdańsku o uzyskanie stałych kazań polskich, jako niezbędnego czynnika do potęgowania ducha religijnego, ale wołania nasze wciąż napotykają na opór władz rządowych, które podżegane przez szowinistów niemieckich, dają nam zazwyczaj odprawę w słowach: „Polacy władają bardzo dobrze językiem niemieckim, a przynajmniej o tyle, ażeby zrozumieć niemieckie kazanie." Skądże jednak wzięłaby się taka umiejętność? Przed walką kulturną wykładano w szkołach po polsku, a w domu nigdy przed nią i nigdy po niej ojczystej mowy nie zarzucano, bo trudno ją zresztą było inną zastąpić. Po owym słynnym „kulturkampfie" wprawdzie szkoła zatraciła język polski, ale przechował go rodzinny dom. Dotychczasowy system szkolny nie może dodatnio wpłynąć na wychowanie młodzieży, gdyż *pro primo* w polskich prowincyach udzielają nauki głównie nauczyciele Niemcy, Hanowerczycy lub Sasi, nie rozumiejący słowa po polsku; *pro secundo* zaś, mimo ogólnego postępu cywilizacyi, w całem cesarstwie niemieckiem wolno nauczycielom wymierzać uczniom kary cielesne. Jak nauczyciele korzystają z tego prawa, przytoczę przykład następujący: Przed półtora rokiem pewien poważany w kołach polskich obywatel, a mój osobisty przyjaciel opowiadał mi, iż rozmawiał z miejscowym nauczycielem wiejskim na temat niewłaściwego systemu szkolnego. Nauczyciel zapewniał obywatela, że system to bardzo skuteczny, że karność wśród uczniów panuje wzorowa, a nauczyciel, choćby najściślej trzymający się przepisów, jest szanowany i kochany. Przyjaciel mój miał powody słuchać tylko pobieżnie takiego zalecania kar cielesnych, ale pan pedagog widząc, iż go nie przekonał, przytacza fakt, za którego prawdziwość ręczy *mit Ehrenwort*.

„Oto przed kilku dniami — ciągnie dalej nauczyciel — *ein polnischer Kerl* zrobił mi afront podczas wizytacyi okręgowego inspektora, gdyż szkaradnie kaleczył *unsere Vaterlandssprache* w odpowiedzi na pytania inspektora. Inspektor dał mi wyraźnie do zrozumienia swe niezadowolenie i wyszedł natychmiast ze szkoły. W takich okolicznościach człowiek straci cierpliwość, wymierzyłem więc chłopcu dyscyplinę i złamałem na grzbiecie jego dziesięć kijów. Po otrzymaniu kary chłopak skłonił się i poszedł, jakby nic nie zaszło, spokojnie do ławki. Rozumie się, że doniosłem panu inspektorowi o ukaraniu malca, no, i w kilka dni potem otrzymałem 150 mk. nagrody z kasy okręgowej rady szkolnej".

Sprawę tę poruszono w gazetach, posłowie polscy zakomunikowali ją panu Bosse, ministrowi oświaty, a pan minister wyrzekł „rozpatrzymy" i na tem się skończyło. Zresztą, gdy ojciec pokrzywdzonego Polaka wnosi skargę do sądu (a zdarza się to często), winowajca nauczyciel płaci zazwyczaj 10 mk. *Schmerzensgeld* i dalej po krzyżacku wpaja w uczniów *Vaterlandsliebe*...

Wracając więc do rzeczy, zrozumiemy łatwo, że dzisiejszy system szkolny jest — mówiąc łagodnie — wadliwy, a uczeń szkół ludowych, zmuszony ustawą uczęszczać do szkoły aż do ukończenia 14-go roku życia, nie przyswoi sobie języka niemieckiego w takich rozmiarach, ażeby mógł następnie korzystać przez całe życie z kazań niemieckich. Właśnie bowiem tacy ludzie, którym stosunki majątkowe nie pozwalają na dalsze kształcenie się, pozbawieni przystępnych im nauk religijnych, za młodu już wstępują na bezdroża, zapełniają „zuchthauzy", lub stają się socyalistami.

Ale i z dziatwą, siedzącą jeszcze na ławach szkolnych, jest nie najlepiej. Bieżącego bowiem roku oznajmiono polskim dzieciom w szkołach, że naukę przygotowawczą do pierwszej komunii św. muszą pobierać w języku niemieckim, gdyż kapłani-Polacy są zanadto obarczeni, ażeby mogli się jeszcze zajmować dziatwą polską, rozsypaną po wszystkich dzielnicach rozległego miasta. Nie stało się to jednak skutkiem złej woli duchowieństwa katolickiego, lecz w skutek wskazówki udzielonej *von oben*. Rażeni taką wieścią polscy rodzice poczęli biegać i prosić, przedstawiać zgubne tego następstwa, błagać, ale wszystko bez skutku. Na domiar nieszczęścia, dzięki znanym przemówieniom pana ministra Bosse w parlamencie, władza kościelna orzekła, że o języku, w jakim ma być udzielana dziatwie polskiej nauka religii, decydować będą kapłani, przeto rodzice nie są odtąd uprawnieni do zabierania w tej kwestyi głosu.

Z tych tedy powodów odbył się w Gdańsku w zeszłą niedzielę (19go b. m.) wiec katolicki, w którym wzięło udział przeszło 300 przedstawicieli rodzin polskich.

Wiec zagaił p. Bernard Milski, redaktor *Gazety Gdańskiej* — pozdrowieniem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!" — poczem wyjaśnił cel wiecu, a następnie udzielił głosu panu Jakóbowi Glinieckiemu. Pan Gliniecki należy do najpoważniejszych naszych mieszczan, i jest najgorliwszym, pełnym doświadczenia pracownikiem na niwie narodowej. Przemówił on do zebranych w te mniej więcej słowa: „Ostatnimi czasy zawisła nad naszemi Prusami Zachodniemi jakby ciężka żałobna powłoka. Z przepełnionych bólem i goryczą piersi wydobywa się jedno zgodne westchnienie do

---

81)

MARZYCIEL

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Teresa spojrzała pytająco, zdziwiona i zaniepokojona mimowolnie.

— Kto się nie oddał cały, wszystkiemi myślami, całą potęgą uczucia, kogo miłość nie czyni zdolnym do ofiary ze wszystkiego co jeden człowiek drugiemu poświęcić może, ten nie kocha!

Teresa była zmieszana. Rumieniec jej twarzy stał się żywszym, czuła gorący wzrok Tolskiego spoczywający na sobie. Wydała mu się zachwycającą z tem dziewiczem zakłopotaniem, które jej powiek podnieść niepozwalało. Poczuła niestosowność swego zmieszania i milczenia, rzekła więc:

— Czy ktokolwiek w świecie zasługuje na posiadanie drugiej ludzkiej duszy tak zupełnie?

— Nie wiem. Dochodzenie owej zasługi byłoby już stawianiem warunków, a ja mówię o oddaniu się bezgranicznem, bezwarunkowem.

— Więc pan broni sprawy owych okrutników, o których była mowa. Jeżeli zdołali wzbudzić wielkie przywiązanie, żadne złe czyny z ich strony zachwiać by go nie mogły.

— Ale czy je wzbudzili? Niech mi pani na to odpowie... Czy potrafili je wzbudzić? I skoro jest tyle sposobów pojmowania miłości, niech mi pani raczy powiedzieć, jak ją pani pojmuje.

— Nigdym nie szukała określenia.. nie pomyślałam o teoryi...

— Praktyka jednak jest pani znana?

Na twarzy Teresy odbił się taki sam wyraz jak wtedy, gdy ją Tolski spytał o jakiś szczegół zdrowia jej dotyczący. Zaufanie jej, szczerość i swoboda zdawały się uciekać w popłochu. Mimoza zwijała spiesznie drżące liście. Tolskiego ogarnęła rozpacz. Myślał, że ją obraził, że mu nigdy jego śmiałości nie daruje. Chciałby był ją przebłagać, szukał niespokojnie wyrazów, w jakich prośba o przebaczenie zamknąć się miała.

Teresa wstała spiesznie.

— Niech pan idzie do młodzieży grającej w terso — rzekła, usiłując zapanować nad zmieszaniem swojem.

Poszedł posłusznie jak dziecko, nie usiłując nawet opóźnić spełnienia jej rozkazu. Panna Roszyńska przyjęła go ze śmiechem i żartem:

— Skazany na śmierć! — zawołała.

— Kto? — spytał ktoś zboku.

— Ostatni pacyent, którego badał pan Tolski. Widzę to z miny lekarza, której by się nie powstydził żaden przyzwoity pogrzeb. Prawda, że o owym pacyencie myślał pan w tej chwili?

Śmiano się w koło, więc Tolski uśmiechnął się także, nie rozumiejąc o co chodziło. Machinalnie zaczął się przygotowywać do rzucenia kółka, nie spostrzegłszy, że gra była skończona.

— Nie gramy już! — zawołano — Julka znalazła jeden fiołek nawpół rozkwitły! Mamy ich szukać więcej!

Tolski przyłączył się do wyprawy. W sercu czuł rozpacz bez granic. Wyrzuty, które sobie czynił, zajmowały całą myśl jego. Jak on śmiał przemówić do niej tak, jak się mówi do zwykłej kobiety? Został wygnany z przed jej oblicza, bo zasłużył na to. Nie był winien, że nie umiał się obchodzić z istotą anielską, jakiej dotąd nie spotkał nigdy... Może przejął ku sobie wstrętem kobietę, za której miłość... za jedną godzinę jej miłości...

— Pan depcze po fiołkach — wołała starsza panna Roszyńska.

— Prawda, depczę po fiołkach — odparł — taki ze mnie barbarzyńca... taki gbur...

Zerwał zdeptany kwiatek i przypatrywał się zamyślony zgniecionym listkom jego.

— To jakiś dziwak! — szepnęła młodsza Roszyńska do ucha Julki.

— Coś w nim jest dziwnego — odparła Julka — albo jest nieśmiały, albo się ma za coś lepszego od nas.

— Przebaczyłabyś mi — myślał Tolski — gdybyś wiedziała, że mam prawo dawać ci zapytania na mocy mojej miłości, — że to nie natręt ciebie pytał, ale człowiek, który kocha i cierpi!

Zwrócił się do panien:

— Radziłbym paniom powrót do domu — ozwał się. — To pora najniezdrowsza w roku, powietrze chłodne pomimo przygrzewającego słońca, ziemia wydzielająca mnóstwo wilgoci... Gdybyście panie chciały uznać mój autorytet lekarski, przemówiłbym w jego imię.

Wrócono do domu. Tolski z nadzieją zbliżenia się do Teresy, ale panowie byli na ganku po skończonej grze i pan Roszyński wziął go na stronę, radząc się go co do jakiegoś zadawnionego cierpienia.

Tolski był wściekły. W obec tej niedelikatności niemłodego szlachcica, łapiącego doktora wśród zabawy, by mu opowiedzieć swe dolegliwości, odżyły w młodzieńcu uśpione na chwilę jego żale i wstręty do większych właścicieli. Wyobraźnia tak się lubuje w raz utworzonych obrazach, że powraca do nich nawet wtedy, gdy doświadczenie stwierdziło ich fałszywość. Tolski przekonał się był od czasu jak przebywał na prowincyi, że w wyobrażeniach jego o dostatkach i zbytku szlachty trzeba było wiele zmienić, że ci ludzie byli po większej części w złych interesach i że oprócz zdrowego, wiejskiego powietrza, nie wiele posiadali warunków godnych zazdrości. W chwili rozjątrzenia na Roszyńskiego, dawne wyobrażenia odżyły w Tolskim w całej sile.

— Biedny, zgnębiony chłop nigdyby się takiej niedelikatności nie dopuścił — myślał gniewnie — czułby, że za poradę się płaci, więc się jej nie kradnie w imię znajomości, zabierając lekarzowi chwilę poświęconą wypoczynkowi i zabawie. Chłop by tego nie uczynił, a ten człowiek żyjący w sferze zbytku i rozkoszy zabiera mi darmo czas, jak gdyby był nędzarzem i nie mógł mię mieć u siebie za kilka rubli!

Udzielił rady niechętnie i dumnie, czyniąc niemiłe wrażenie na Roszyńskim, który już coś był zasłyszał o jego postępowych przekonaniach i przekonaniom owym przypisał brak giętkiej grzeczności w lekarzu.

Gdy nakoniec Tolski znalazł się w salonie, nie zastał tam pani Teresy. Panna Roszyńska na doskonałym fortepianie o tonie miękkim i śpiewnym, bębniła różne tańce, jeden po drugim, śmiejąc się przytem i głośno rozmawiając. Młode towarzystwo zebrane było w koło fortepianu. Brakowało tylko Michasia oddanego gospodarstwu.

Tolski zbliżył się do fortepianu i został natychmiast do niego przykuty zapytaniami i żartami grającej panny. Był na torturach. Spoglądał w jedne i w drugie drzwi i wyobrażał sobie, że stracił na zawsze życzliwość Teresy, że już nigdy nie spojrzy ona na niego łaskawie, że nie było jej w salonie, bo unikała jego widoku.

Poprosił Julki, by go zaprowadziła do małego Jasia. Przy dziecku zastał pannę Filipinę, ułomną nauczycielkę. Pani Teresa poszła była się przejść z parą młodszych pasierbów. Wziął Jasia na kolana i na twarzy dziecka śledził rysów podobieństwa do matki.

— Dlaczego pan na mnie tak patrzy? — zapytał zadziwiony Jaś.

Tolski nie odpowiedział. Jego oczy wyrażały chmurny smutek i taką bolesną zadumę, że panna Filipina patrzała na niego z niepokojem prawie.

— Jej dziecko, i dziecko tego... tego człowieka! — myślał Tolski.

Jakaś dzika zazdrość szarpała mu serce. Jej dziecko... jej dziecko!.. — Czy ona kocha tego... tego...

Jasia ogarniało uczucie niepokoju pod przeszywającym wzrokiem Tolskiego. Kręcił się, — chciałby był zeskoczyć z jego kolan a uczynić tego nie śmiał.

— Teresiu! — zabrzmiał z drugiego pokoju ostry głos Lerczewskiego.

Jaś zadrżał cały. Nerwowe wstrząśnienie, jak emu się matka oprzeć nie mogła na dźwięk mężowskiego głosu, przeszło na dziecko jak choroba i przyzwyczajenie dziedziczne.

— Czego się przestraszyłeś? — zapytał gniewnie Tolski.

— Tatko mamy woła! — odpowiedział pobladły nagle Jaś.

— Gdzie mama? — spytał niecierpliwie, wchodzący Lerczewski.

— Poszła z Karolcią i Józiem na spacer.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wszechpotężnego Boga przodków naszych o oddalenie tego ciosu, który zdaje się być już dla nas ostatnim. Jeszcze nie przyszedł czas rozgrzeszenia za dawne winy. Grom po gromie uderza w nas, lecz my ufni w Bożą łaskę, nie szemramy. W ostatnich dniach spadł na nas znowu cios świeży i dotkliwy, którego odgłos słyszeć było można po całej dyecezyi. Władza kościelna bowiem zadekretowała, że rodzice już nie mają prawa rozstrzygać w jakim języku dzieci ich mogą być przysposobione do spowiedzi św.; padł wyrok, że dzieci, których matka po polsku nauczyła pacierza, które po polsku z rodzicami mówią, po polsku się modlą, mają po niemiecku spowiadać się, po niemiecku być przyspasabiane do przyjęcia Sakramentów św. Krzywda ta przyczyniła się po części do tego, żeśmy się tu dzisiaj zebrali, by odnowić nasze prośby o polskie kazanie, o polską naukę religii. Niech Bóg błogosławi naszemu wiecowi".

Przemawiało jeszcze wielu ojców, między tymi p. Milski, który w długiej mowie dowodził potrzeby kazań i śpiewu polskiego dla Polaków w Gdańsku zamieszkałych. Przed 30 laty odbywały się w kościółku św. Józefa polskie kazania każdej niedzieli, z czasem ograniczano je coraz więcej, a dzisiaj tylko 12 razy do roku mogą Polacy w Gdańsku usłyszeć kazanie w ojczystym języku. W końcu odczytał mówca petycyę do Najprzew. X biskupa chełmińskiego, w której polscy ojcowie z Gdańska proszą o kazania i śpiew polski w każdą niedzielę i uroczyste święto, o polską naukę przygotowawczą do pierwszej Komunii, oraz zniesienie decyzyi, iż proboszczowie miejscowi, a nie rodzice mogą rozstrzygać, czy dziatwa w polskim lub niemieckim ma być przygotowywaną języku.

Po licznych jeszcze przemówieniach petycyę uchwalono wysłać przez osobną deputacyę, złożoną z pięciu najpoważniejszych obywateli gdańskich.

Okrzykiem na cześć Ojca św. i pochwaleniem Pana Boga zakończył przewodniczący obrady wiecu. Deputacya uda się niebawem do Pelplina, gdzie rezyduje X. biskup Leon, zwierzchnik dyecezyi chełmińskiej.

Wiedeń 27 kwietnia.

(?) Kwestya burmistrza miasta Wiednia, tak niesłusznie przez niektóre czynniki do kwestyi państwowej wyśrubowywana, czem w analogicznym wypadku w żadnem innem państwie, tem mniej w różnolitej Austryi być nigdy nie mogła, doczekała się dziś rozwiązania. Upór co do sprawy osoby uległ życzeniu wyrażonemu ze strony najwyższej, a postanowienie niepotwierdzenia dr. Luegera na stanowisku burmistrza i tym razem konsekwentnie przez rząd utrzymanem zostało.

Już w pamiętnej swej w listopadzie p. r. złożonej deklaracyi objawił rząd, że decyzya jego w sprawie wiedeńskiej nie jest przeciw żadnemu skierowana stronnictwu, że ogranicza się tylko, abstrahując od osobistego charakteru kandydata, do niestosowności jego właśnie wyboru na to miejsce. Na tem opierają się także dzisiejsze do dr. Luegera wystosowane słowa cesarskie. Monarcha zaapelował do lojalności dr. Luegera, że z patryotycznego poczucia zrzecze się wyboru, który w tej chwili potwierdzonym być nie może. Znaczy t , że potwierdzenie z tą dopiero chwilą możliwem by się stało, kiedyby odpadły te przeszkody, które dziś, jak wczoraj temu na zawadzie stoją, a które mają swe źródło w radykalizmie taktyki i zewnętrznych objawów dotychczasowej dra Luegera polityki.

Potrzeba ostatecznego rozwiązania tej sprawy powszechnie czuć się dawała, nietylko dla powrotu do normalnego biegu administracyi miejskiej, ale i dla uspokojenia coraz bardziej jątrzących się wzajemnie umysłów. Śmieszne są niektóre antysemickie głosy, twierdzące, że załatwieniem dzisiejszem dążono tylko do czasowego zepchnięcia sprawy z porządku dziennego, aż do chwili, kiedy wystawa w Peszcie będzie zamkniętą, ba nawet do tej chwili, kiedy ugoda z Węgrami będzie zawartą. Jest to znowu przypisywanie całej kwestyi znaczenia ważności, której nie ma i mieć nie powinna, jak na wstępie zauważyliśmy. Gdyby które stronnictwo konsekwencye złego humoru z tego załatwienia ciągnąć chciało, co się niestety czasem zdarza, wśród osłabionych zestarzałego parlamentu nerwów, działałoby wręcz na korzyść partyi antysemickiej, nadając załatwieniu pozór zwycięstwa.

Lojalne pośrednictwo rządu w najwyższej sferze ułatwiło stronnictwu antysemickiemu kapitulacyę z honorem.

Fizyonomia Izby była pod wpływem tego zdarzenia nader ożywioną. W kurytarzach parlamentu roiło się od posłów rozmaitych grup, najżywiej omawiających ten wypadek dnia. Wpływało to na flegmatyczniejszy przebieg samej dyskusyi nad reformą wyborczą, bo sala była dość pusta, a interes gdzieindziej. Nie bardzo to wszystko budujące, bo reforma wyborcza chyba ważniejsza od kwestyi, kto na prezydyalnem krześle w wiedeńskim ratuszu zasiądzie, lub raczej nie zasiądzie. Mówiono, że pewne stronnictwo nawet stanowisko swe w sprawie reformy wskutek sposobu, w jakim załatwiono sprawę burmistrzowską, zmienić zamyśla. Ale o taką dysproporcyę w sądzeniu tak różnych rozmiarami i treścią spraw wolimy nikogo naprzód nie posądzać.

Warszawa 27 kwietnia.

(*Azet.*) Z pism tutejszych czytelnicy *Przeglądu* w Galicyi powiadomieni zostali o tragicznym wypadku, pod którego wrażeniem zostaje jeszcze cała Warszawa. Teraz gdy jeden z zapaśników, jak wiadomo Grajnert, w nie spełna dwadzieścia cztery godzin po otrzymanym postrzale w brzuch, umarł w szpitalu Dzieciątka Jezus, a drugi, redaktor *Muchy* p. Buchner, zamknięty w śledczem więzieniu, wzburzone umysły uspokoiły się nieco i oczekują na faktyczne wyjaśnienie sprawy, które, oczywiście, szczegółowe śledztwo przyniesie. Śledztwo prowadzi p. Hausberg r, Polak, znający doskonale stosunki dziennikarskie i literackie, a ta okoliczność niezmiernie jest ważną w całej tej sprawie. Zanim to nastąpi, przesyłam kilka ciekawych szczegółów o tej sensacyjnej sprawy, które od osób najbliżej niej stojących i pośrednio interesowanych otrzymałem. Otóż pierwsze wiadomości, podane przez dzienniki warszawskie, nie ze wszystkiem były zgodne z prawdą. Ś. p. Grajnert żądał od redaktora *Muchy* sprostowania co do humorystycznej krytyki jego powieści w tem piśmie, ale to właściwie nie było sprostowanie, lecz wyśmiewanie Buchnera, jako przechrzty i człowieka bez czci i wiary. Tego „sprostowania" Buchner zamieścić nie chciał, ale zarazem oświadczył, że jeżeli Grajnert napisze inne, to z chęcią zamieści. Ponieważ ś. p. Grajnert zagroził Buchnerowi, że go znieważy publicznie przy spotkaniu gdziekolwiek, Buchner miał się na ostrożności i gdy miał wychodzić z domu, włożył w kieszeń paltota rewolwer, na noszenie którego posiadał pozwolenie policyi i który też w jego pokoju na ścianie wisiał. Początek zajścia nie był na schodach, lecz w samem mieszkaniu Buchnera, do którego wpadł Grajnert z dwoma innymi panami i uderzył najprzód laską Buchnera w głowę. Buchner stał wtedy przy swojem biurku w paltocie, gdyż był na wychodnem i w kieszeni miał rewolwer. Gdy go Grajnert uderzył kijem w głowę, odskoczył na parę kroków i dał pierwszy strzał, który musnął Grajnerta po głowie. Po tym strzale dwaj towarzysze pośpiesznie uciekli, a Grajnert rzucił się na Buchnera i wtedy padł strzał drugi. Reszta wiadoma.

Zaraz po aresztowaniu Buchnera i po spisaniu pierwszego protokołu redakcya *Kuryera Warszawskiego* oświadczyła gotowość złożenia 6000 rs. kaucyi, aby Buchner był wypuszczony na wolność. Sąd na razie odmówił, motywując odmowę tem, że przedwstępne śledztwo może dostarczyć dowodów w wysokim stopniu łagodzących postępek Buchnera, ale pierwszy protokół, ściągnięty z samego obwinionego, zaledwie jest zaczątkiem całej sprawy. Nie ulega jednak wątpliwości, że lada dzień redaktor *Muchy* wypuszczony zostanie z śledczego więzienia bez żadnej kaucyi, gdyż zdaniem tutejszych prawników, został napadnięty i to we trzech, we własnem mieszkaniu, działał więc w obronie koniecznej, a w takim razie miał prawo posługiwać się bronią tembardziej, że jej nie szukał, lecz posiadał przy sobie w kieszeni.

Niemniej zmarły ś. p. Grajnert, mimo że znany był z gwałtownego charakteru, żywą obudza sympatyę. Był to młody człowiek, utalentowany, współpracownik kilku pism tutejszych, ale jego powieść „Zbrodniarz", która wywołała tę katastrofę, jest rzeczywiście utworem słabym, osnutym na kryminalnych sytuacyach, pisanym à la Gaboriau, lecz bez talentu francuskiego autora powieściowej kryminalistyki. I to jeszcze należy nadmienić, że w humorystycznej ocenie tej powieści, jaka była w *Musze* *), a którą z największą uwagą przeczytałem, nie było ani jednego słowa, któreby obrażało, lub dotykało osobiście autora, jako człowieka prywatnego. Zmarły jest synem p. Grajnerta, redaktora ludowego pisma p. t. *Zorza*, które więcej jak od lat trzydziestu w Warszawie wychodzi. Ojciec w czasie tego całego zajścia nie był w Warszawie i dopiero po katastrofie przybył ze wsi, gdzie dla zdrowia stale niemal przebywał, a zmarły syn zastępował go w redakcyi.

Jesteśmy tu u wrót sezonu, zwanego w Warszawie „karnawałem wiosennym" Pora to istotnie ruchliwa, pełna przeróżnych zabaw, oraz urozmaiceń i trwa prawie do końca czerwca, odkąd się zaczynają „ogórki," czyli kompletna cisza w życiu towarzyskiem wyludnionego miasta. Otóż tegoroczny karnawał wiosenny, jak się już teraz zapowiada, będzie niezwykle ożywiony. Zainaugurują go wyścigi z nieodłącznym totalizatorem, co do którego nie wiadomo, czy jest dodatkiem do wyścigów, czy też wyścigi stanowią dodatek do totalizatora? Dalej szykuje się wielka zabawa na zasilenie kasy nauczycielek, w arenie cyrkowej. Następnie zaczną się już w maju koncerta dwóch orkiestr zagranicznych: berlińskiej w Bagateli i wiedeńskiej w Dolinie Szwajcarskiej. Później cokolwiek, bo od czerwca, rozpoczną się widowiska w teatrzykach ogródkowych, wreszcie jarmark wełniany. Do tego wszystkiego przybywają jeszcze dwie wystawy. Z tych, wystawa umeblowań stylowych w salach muzealnych, może zainteresować; co się zaś tyczy wystawy hygienicznej, będzie ona niewątpliwie stanowiła *great attraction* sezonu. Plac został zamieniony w park wystawowy, a organizatorowie wystawy położyli ogromny nacisk na stronę dekoracyjną. Jedną z takich przynęt dekoracyjnych, będzie niezawodnie urządzona na placu wystawy hygienicznej, dyorama „starej Warszawy," układu artysty p. St. Jasińskiego. Artysta wziął jako temat plac staromiejski z charakterystycznemi budowlami, podług wzorów, pozostałych z zeszłego wieku. Na pierwszym planie dyorama odtworzy targ, zapełniony straganami i furami wiejskiemi, ugrupowanemi przed starym ratuszem.

Niedawno wspominałem o dwudziestopięcio-letnim jubileuszu tutejszego Towarzystwa muzycznego, który się odbył uroczyście, a o którym niezawodnie ze sprawozdań pism warszawskich i wasze dzienniki obszerniej pisały. Otóż z powodu tego jubileuszu, zorganizowano w towarzystwie pierwszą stałą orkiestrę i właśnie orkiestra ta w tych dniach po raz pierwszy wystąpiła z samodzielnym koncertem w sali Towarzystwa muzycznego. Orkiestra, widocznie przy usilnej pracy i umiejętnem kierownictwie, stała się odrazu organizmem muzycznym, indywidualnością artystyczną, na którą nie trzeba patrzeć z pobłażaniem i wyrozumiałością. Znajdujemy się więc w obec oddawna pożądanego faktu stworzenia orkiestry miejscowej, z sił wyłącznie swojskich, z programem nie tylko kosmopolitycznym. Orkiestra ta znajduje się pod wodzą pp. Pileckiego i Konopaska, a nasze Towarzys wo muzyczne dobrze się zasłużyło sztuce polskiej, stwarzając tę orkiestrę.

*) Wspomniany wiersz w *Musze* opiewał jak następuje:

„Zbrodniarz."

Sprawozdanie z książki p. Grajnerta.

Że napisanie książki dziś się różnym zdarza,
Więc tedy i pan Grajnert napisał „Zbrodniarza";
A za to arcydzieło... z estymy oznaką
Niech przyjmie do się autor apostrofę taką:

Panie Graj, panie Nert,
Jestto bredni sterta stert;
Panie Nert, panie Graj,
Grafomanów minął maj!

Że powieść „kryminalna" jest więcej niż blada,
Pan Grajnert zaś „ciąg dalszy" (!!!) jeszcze zapowiada,
I gwałtem chce Rozbickim zostać albo Baką,
Więc niechaj raczy przyjąć apostrofę taką:

Panie Graj, panie Nert,
Pegaz twój to lichy *Pferd*;
Panie Nert, panie Graj,
Dalszym ciągom pokój daj!

Tak wyglądał ów wiersz w *Musze* Honoru ś. p. pana Grajnerta nie dotykał on wprawdzie wcale, ale był z dwóch powodów nieprzyzwoity, raz dla tego, że pozwalał sobie żartować z jego nazwiska, co robią zwykle tylko tacy ludzie, którzy swego nazwiska nie szanują; powtóre dla tego, że był trywialny. Ś. p. pan Grajnert gdyby nie był człowiekiem chorym nerwowo i rozdrażnionym, byłby zapewne na tak niedorzeczny wierszyk nie zwrócił uwagi; że jednak od pewnego czasu zdradzał — jak piszą warszawskie pisma — silny stopień neurastenii, więc wziął sobie do serca tę szykanę i nastąpiła katastrofa. A szkoda go wielka, bo liczył zaledwie 29 lat i rokował nadzieje na przyszłość. (*Przyp. Red.*)

MODY.

Paryż 14 kwietnia.

Karnawał letni, rozpoczynający się z Wielkanocą, spowodował ogromny ruch w Paryżu. Bulwary i ulice zaroiły się tłumem wytwornych pań świeżo przybyłych z Nizzy, Cannes i innych stacyi południowych. Otwarta w tych dniach wystawa koni w ogrodzie pałacu przemysłowego rozpoczyna szereg świetnych zebrań, które możnaby nazwać wystawą strojów letnich.

Pani Petit, dawniej Eliza Mery, której krawiecki zakład przy ulicy St.-Lazare nr. 77 pomieścić nie może cisnących się Paryżanek i cudzoziemek, ze zwykłą sobie uprzejmością pokazała nam piękne suknie i kostyumy, zamówione u niej na majową wystawę sztuk pięknych. Nim przystąpimy do szczegółów, rzućmy okiem na nowe tkaniny tak z wełny jak z jedwabiu, nadsyłane codziennie do pracowni przez wielkich fabrykantów paryskich i lugduńskich. Cząstkę ich małą opisaliśmy w marcowem sprawozdaniu, wypada nam dodać tu mnóstwo nowych wyrobów, jakie dziś mamy przed oczyma.

Wśród materyi jedwabnych pierwsze dziś miejsce zajmuje mora, w nowym zupełnie rodzaju, mieniona, w dwóch odcieniach tego samego koloru. Na tle mat, błękitnem, zielonem (w odcieniu morskiej wody), błękitno mglistem (nuage), złotawem i heliotropowem przechodzi jaśniejszy deseń morowy w formie obłoków, piorunów lub płomieni; w to wszystko wsnute cieniuchne srebrne nitki, przez co materya wygląda jakby posypana srebrnym pyłkiem.

Widzimy inną morę w pasy tęczowe (arc-en-ciel) w kolorach fijołkowym, błękitnym, miedzianym (chaudron), na tle szarem lub popielatawem. Na tych pasach mat przechodzą w odstępach jasne płomyki morowe.

Oprócz mory przyjęto na strojniejsze suknie materye w wielki deseń z różnokolorowych kwiatów chinée. Inne mają na tle ciemnem zasiany maczek biały, przez to przechodzi szeroka krata w jasnych mięszanych kolorach. Mięszanina ta niekiedy bardzo dziwna. Kolor błękitny łączy się z zielonym, lila z żółtym itp.

Modna zarówno materya w pasy tęczowe w dwóch odmiennych kolorach, rozdzielone czarnym atłasowym pasem, złożonym z drobnych prążków.

Wszystkich tych odmian wyliczyć niepodobna. Do częstszego ubrania wpadły nam w oko lekkie materye w drobne paski tęczowe, lila z popielatym, zielone z drzewiastym, miedziane z mchowym itp.

W tkaninach wełnianych mięszanych z jedwabiem większą dostrzegamy rozmaitość, a co więcej: gust wytworniejszy. Na strojniejsze suknie podoba nam się bardzo cienki batyst wełniany w odcieniu śmietankowym, przerabiany w deseń z kwiatów i gałązek jedwabiem tego samego koloru. Ładnie też wygląda szara etamina wełniana, jakby cerowana białym jedwabiem w deseń.

Kolor szary (beige, écru) w różnych odcieniach bardzo używany w tym roku. Na takim batyście wełnianym lub etaminie zasiane punkciki jedwabne, groszek lub delikatny rzucik w kolorze pąsowym, szafirowym, lila, zielonym, białym, czarnym itp. Etamina szara w paski z jedwabnego kreponu bardzo też ładnie wygląda

Do najmodniejszych tkanin wełnianych należy dziś kanwa; uważamy dwa jej rodzaje. Jedna zupełnie klarowna, druga przerabiana z leciuchnem jedwabnem podwleczeniem. Ta ostatnia, zwykle czarna lub biała, podwleczona jedwabiem złotawym (vieil or) zielonym lub bordeaux, ładnie i strojnie wygląda.

Uważamy też klarowną kanwę sztywną, przerabianą w matowy deseń wełniany, tego samego jak tło koloru, a niekiedy w różnokolorowy deseń chinée.

Dla młodych osób na wieczorne zebrania ślicznie wygląda cienki batyścik wełniany w drobne wypukłe paski, w kolorach lila, szamoa, zielonkowatym i różowym.

Na ranne kostyumy do morza przygotowano szewiot letni w różnokolorowy marmurek lub w drobną kratkę z prążek białych na tle szafirowem, czarnem, wydrowem lub ciemno pąsowem (bordeaux).

Powszechnie też przyjęte na ulicę i do podróży kostyumy z alpaki ciemnej, jedne w kratkę czarną lub białą na tle kolorowem, inne w drobny rzucik albo marmurek, inne zupełnie gładkie, sztywne i połyskujące.

Przejdźmy teraz do sukien z pracowni pani Petit, przygotowanych na otwarcie wystawy sztuk pięknych. Dajemy tu szczegółowy ich opis:

Suknia z materyi lila w odcieniu błękitnawym. Spódnica przymarszczona, w środku tylko przedniego brytu zostawiony mały płaski odstęp. Po bokach bryty w górze przemarszczone sześć razy, co tworzy jakby wodę. Tylny bryt puszczony wolno. U dołu riuszka z tej samej materyi. Rękawy od ramienia bufowane, kilka razy przemarszczone w podłuż; zmniejsza to na pozór ich objętość; od łokcia do ręki płaskie, zakończone koronkowym wolancikiem. Stanik podwójny: naprzód biały z gładkiej materyi, zahaftowany jedwabiem; na to idzie drugi z materyi lila, w formie bolero, całkiem otwarty, otoczony na wykroju wolantem z koronki weneckiej.

Druga suknia z fularu surah, na tle różowawem (vieux rose), przechodzą pasy w deseń mchowego koloru. Spódnica marszczona dokoła. Stanik marszczony składa się z dwóch części, po bokach i w tyle zachodzi do góry, z przodu podcięty czworograniasto Wycięcie to zapełnia koronkowy plastron. Na to idzie wielki kołnierz koronkowy, z przodu dochodzi wązko do stanu, na ramionach tworzy szerokie klapy, na plecach długi ząb szpiczasty. Stanik obciśnięty plisowanym paskiem zielonym, z pod tego wybiega w tyle baskina koronkowa; ta koronka odwraca się po bokach en coquille, i spada z obu stron do dołu spódnicy. Od boków, przez tylne bryty, zakończa spódnicę wązka koronkowa falbanka.

Trzecia suknia z tkaniny wełnianej, w kratę jedwabną średniej szerokości, na białem tle błękitną i jasno morderową. Spódnica bez garnirunku. Stanik otwarty z wązką baskiną przedłużoną nieco po bokach. Od przodów odwinięte w ząb białe jedwabne wyłogi, zakończone lekkim hafcikiem w odpowiednich kolorach. Rękawy w górze bufiaste, od łokcia płaskie, u ręki odwinięty mankiecik biały z brzegiem zahaftowanym.

Czwarta suknia z szarej kanwy, w wielki rzut tabaczkowego koloru. Spódnica do koła marszczona, przedni bryt tworzy osobny fartuszek, boki spódnicy prz twierdzone do niego trzema złotymi guzikami. Od boków idzie wkoło spódnicy wolant marszczony na pół łokcia szeroki, stanik otwarty z baskiną, pod otworem kamizelka z materyi lilla z małym bawetem, haftowana jedwabiem złotawego koloru z domięszaną gdzieniegdzie nitką złotą. Przody stanika przytwierdzone do kamizelki rzędem złotych guzików. Rękawy w górze nabufowane ale bez przesady, dalej płaskie, zakończone mankietem koronkowym.

Piąty kostyum z cienkiego sukienka piaskowego w formie princesse, nie odcięty w stanie. Przód spódnicy otwarty, pod to idzie bryt namarszczony z materyi w guście perskim w różnokolorowy deseń na tle śmietankowem. Od stanika odwrócone podwójne wyłogi, u spodu z materyi perskiej, z wierzchu lekkiego aksamitu hawana. Pod spód dany plastron z namarszczonego tiulu w jedwabny groszek, przybrany w środku takąż draperyą spiętą na złotą broszę. Wkoło szyi takiż krawat z ogromną na przodzie kokardą. Rękawy balonowe ścięte do łokcia, z koronkowym wolantem. Nad tem odwinięty mankiet do połowy z aksamitu, do połowy z materyi perskiej.

Wiele widzimy sukien ze spódnicą otwartą z przodu, pod to idzie bryt z materyi perskiej lub tureckiej. Wtedy kapelusz okrągły, ubrany po każdej stronie pękiem koków z podobnej wstążki.

Inne kapelusze ubierają tiulem jedwabnym w groszek, pomięszanym z kwiatami. Krawaty tiulowe wkoło szyi związane na wielką kokardę, stały się panującą modą.

Seweryna Duchińska z Tyg. mód.

Z izby sądowej.

Warszawa 27 kwietnia.

(*Policmajster przed sądem*).

Dziś rozpoczęła się tu przed izbą sądową rozprawa przeciw b. policmajstrowi miasta Radomia rotmistrzowi W. Kiryczence i pięciu jego podwładnym, oskarżonym o nadużycia służbowe. Akt oskarżenia przedstawia sprawę następująco:

W dniu 15 marca 1895 roku właściciele domów i kupcy w Radomiu, w liczbie 48, zwrócili się do prokuratora sądu okręgowego radomskiego z prośbą o prawną obronę przeciw zorganizowanej w mieście bandzie złoczyńców, która wywołała panikę wśród miejscowych i okolicznych mieszkańców. W trakcie sprawdzania, o ile prośba mieszkańców jest uzasadnioną, osoby badane przez prokuratora sądu na potwierdzenie skargi przedstawiły cały szereg nadużyć służbowych, popełnionych przez niektórych członków radomskiego urzędu policyjnego. Wskutek tego jednocześnie prawie, ze sprawą bandy złodziejskiej, prokurator w dniu 2 kwietnia 1895 roku, rozpoczął przedwstępne śledztwo w sprawie nadużyć służbowych policmajstra m. Radomia, rotmistrza Włodzimierza Kiryczenki, oraz osób podwładnej temuż komendy.

Oto, co badane w śledztwie osoby jednomyślnie zeznały: W ciągu ostatnich 2—3 lat miasto gubernialne Radom, przedtem zupełnie spokojne, stało się siedzibą rozmaitych złoczyńców, dobrze znanych nietylko członkom policyi, lecz i miejscowym mieszkańcom. Liczba tych złoczyńców dochodziła do 60 a może i więcejZeśrodkowawszy swoją działalność głównie w centralnym punkcie handlowym m. Radomia na t. zw. Wale, gdzie w dni targowe i świąteczne gromadzi się wielu przyjezdnych, złoczyńcy w biały dzień nietylko okradali przyjezdnych włościan i handlujących, wyciągali im z kieszeni pieniądze, lub ogrywali w gry hazardowne w karty, lecz i jawnie napadali na wozy ładowane produktami i często wpadali nawet do sklepów. Zwiększająca się stopniowo i coraz śmielsza banda złoczyńców lokowała się w rozmaitych punktach placu targowego, dzieląc się na rozmaite grupy, których skład nie zawsze był jednakowy; członkowie ich przechodzili z jednej do drugiej grupy, zmieniając częstokroć swoje ubrania. Solidarność tych grup była wielka. Jeden pomagał drugiemu do ukrycia śladów przestępstwa, przychodząc z pomocą tam, gdzie zachodziła potrzeba, broniąc się wspólnie od napaści i t. p. Każdy ze złoczyńców, czując za sobą całą korporacyę mówił zwykle o sobie, „my zrobimy", „my pokażemy" i t. p. Liczba przestępstw, popełnianych przez szajkę ciągle się zwiększała, zwłaszcza w ciągu ostatnich dwóch lat, a szczególniej od drugiej połowy 1894 roku wzrosła do niebywałych rozmiarów. Ilość popełnianych dziennie kradzieży na Wale w dni targowe dochodziła do 10-ciu a czasem i więcej. W dni te na Wale ciągle dawały się słyszeć z różnych stron krzyki osób poszkodowanych, a wzywanie pomocy było bezskuteczne, gdyż złoczyńcy zazwyczaj się ulatniali; członkowie zaś miejscowej policyi nie okazywali żadnej ochoty do ich schwytania, nie przedsiębrali żadnych środków dla ukrócenia złego.

Niektórzy członkowie policyi razem pili ze złoczyńcami, porozumiewali się wzajemnie stosownymi znakami, witali się przy spotkaniu i t. d. Doskonale znanymi w mieście z ciągłych oszustw byli: Szerman, Szczepkin, Zieleniecki i inni, którzy ogrywali na ulicach włościan w naparstki, w karty nawet w obecności strażników ziemskich, którzy następnie śmiali się z ogrywanych a częstokroć nawet aresztowali ich pod pozorem, że łączyli się ze złoczyńcami. Na częste krzyki i nawoływania strażnicy na Wale zazwyczaj udawali, iż nie słyszą, zmykali w przeciwną stronę. kryli się gdzie się dało, byle nie być świadkami popełnionego przestępstwa. Zwracającym się do nich o pomoc napadniętym i okradzionym strażnicy odpowiadali zwykle szorstko, brutalnie, radząc, aby sami zajęli się poszukiwaniem skradzionych rzeczy; a na uwagi osób neutralnych, odpowiadali: „to ich, nie nasza rzecz, niechaj podadzą skargę do sądu". O solidarności członków policyi ze złodziejami, świadczy cały szereg faktów, przedstawionych przez świadków. Np. świadek Józef Kornet opowiada, iż pewnego razu w 1894 r. poszukiwał skradzionych mu na Wale 48 rubli; zwrócił się więc kolejno do kilku strażników, stojących na Wale; jeden odmówił mu, tłómacząc się brakiem czasu, drugiego znalazł kompletnie pijanego, trzeci zaczął się śmiać, mówiąc: „no to trzymaj złodzieja", a czwarty wprost poradził, aby pogodził się z myślą, iż pieniądze przepadły bezpowrotnie. Drugi wypadek: dyżurny strażnik ziemski, znajdujący się na Wale przed bramą domu, przepuścił uciekających w podwórze tego domu znanych dwóch złodziejów ze skradzioną tylko co burką. Kiedy świadek Majer Frejmel żądał pomocy, strażnik dopóty nie chciał nic zrobić, dopóki Frejmel nie zaczął grozić, że wystąpi ze skargą do naczelnika żandarmeryi. Zatrzymawszy jednak złodziejów, kryjących się w podwórzu, następnie puścił ich zapewniając właściciela, iż burka będzie mu zwrócona. Abraham Rosenberg, Berek Frydman i Izrael Fajfer byli świadkami, jak strażnik ziemski, goniąc trzech kieszonkowych złodziejów, którzy przed chwilą spełnili kradzież, dopędził ich w podwórzu jakiegoś domu, a następnie zamknąwszy się z nimi w ustępie, dzielił się kradzionemi pieniędzmi.

Jeżeli były wypadki, że który ze strażników aresztował indywiduum podejrzane lub złapane na kradzieży, to indywiduum takie wkrótce uwalniano z aresztu policyjnego, a to osłabiało zaufanie mieszkańców do miejscowej policyi. Zresztą sami złoczyńcy mówili głośno, że nie boją się policyi, gdyż dzielą się z nią swymi dochodami. Mówili częstokroć: „Za co wy nam wymyślacie? Jeżli my ukradniemy trzy ruble, to dwa obowiązani jesteśmy dać policyi.". Wobec wyżej przytoczonych i tym podobnych wypadków mieszkańcy Radomia przyszli do przeświadczenia, że policya nie interesuje się bynajmniej tem, u kogo spełniono kradzież, lecz ile skradziono, ażeby zawczasu określić przypadającą jej część skradzionych pieniędzy. Oto w ogólnych zarysach obraz bezpieczeństwa i spokoju ludności gubernialnego miasta Radomia do końca r. 1895, tj. do chwili poruszenia w mowie będącej sprawy.

Wypadki kradzieży i innych przestępstw zwiększyły się znacznie w początkach r. 1894, kiedy zamianowany został na Wale starszym strażnikiem niejaki Adam Warłamow. Strażnik ten, będąc w jawnej przyjaźni ze złodziejami, nie krępował się bynajmniej; przepędzał czas z nimi na pijaństwie, grze bilarowej i tym podobnych rozrywkach Nietylko więc nie przedsiębrał osobiście żadnych kroków dla ochrony swego rewiru od napaści złoczyńców, lecz bezpośrednim podwładnym: pomocnikowi swemu i dyżurnemu strażnikowi zakazał aresztować i ścigać złoczyńców wówczas, kiedy ci okradali przejezdnych; troszczył się jedynie o to, żeby nie było napaści na sklepy.

Jak wielką była solidarność Warłamowa ze złoczyńcami, dowodzi między innymi zeznanie świadka Majera Frejmela, który, grożąc złodziejom strażnikiem Warłamowem, usłyszał odpowiedź: „my go się nie boimy, przecież my mu czynsz płacimy, od każdego z nas dostaje stałą pensyę, abyśmy swobodnie mogli operować, a od każdej większej kradzieży bierze obowiązkowo łapówkę."

Zresztą cała służbowa działalność Warłamowa od chwili mianowania go starszym strażnikiem do czasu usunięcia z zajmowanych obowiązków służbowych, tj. do marca 1895 r, była nacechowana rozmaitemi przewinieniami. Jako przykład przytoczyć można fakt następujący: W 1894 r, w czasie epidemii cholery, do pilnowania porządku na cmentarzu żydowskim wyznaczono Warłamowa. Otóż Warłamow otrzymywał od 10 kopiejek do 3 i 5 rs. od rodziny zmarłego za to, że pozwalał chować ciała bez zastosowania wszelkich przepisów sanitarnych.

Drugą osobistością, stojącą wyżej nieco w hierarchii służby policyjnej, był Mikołaj Jakowlew (w czasie ukończonego już śledztwa zmarł w Radomiu). Był on faktycznym naczelnikiem komendy policyjnej; skutkiem nieograniczonego zaufania i sympatyi, jaką darzył go policmajster, Jakowlewowi ulegali wszyscy prawie członkowie organu policyjnego. On to z ogólnej liczby 49 strażników posyłał zwykle na Wał do pomocy starszemu tylko 2 strażników, pomimo, iż liczba ta była nazbyt mała, w obec ciągłych kradzieży. Wyznaczał przytem strażników młodych, niedoświadczonych, jakby umyślnie w celu nietamowania swobody złoczyńców. Baczył pilnie, aby jedni strażnicy nie wtrącali się do czynności drugich. Że Jakowlew był w stosunkach ze złoczyńcami, stwierdzają różnorodne fakta. Będąc przytem prawą ręką policmajstra, Jakowlew kierował sprawami w ten sposób, iż każdy krok całej komendy policyjnej dobrze mu był wiadomy; nic nie mogło stać się bez jego wiedzy. Sporządzony przez strażników raport przechodził przez jego ręce, zanim doszedł rąk policmajstra.

Pragnąc mieć w całym składzie komendy policyjnej oddanych sobie, Jakowlew nie mógł znieść ludzi, zdradzających samodzielność w swych czynach, sprytnych i mądrych; pragnął wszelkimi sposobami usunąć ich, jako niebezpiecznych dla siebie. Z niższymi od siebie obchodził się brutalnie, znęcał się niekiedy nad nimi. Prócz obelżywych słów i przekleństw strażnicy z ust Jakowlewa nigdy nic nie słyszeli, nawet w obecności osób postronnych. Kiedy niektórzy ze strażników składali raporta o jakiemś bezprawiu, Jakowlew, używając obelżywych wyrażeń, mawiał, iż prawdopodobnie nie udało im się wziąć łapówki od osób, przeciw którym występują. Kiedy strażnik Lechowski zaaresztował na Wale 18 złoczyńców i złożył raport Jakowlewowi, że na Wale dzieją się nieporządki, odpowiedział mu: „co ty będziesz mnie uczyć?".

Takie postępowanie Jakowlewa zabijało w niektórych strażnikach energię i chęć samoistnego działania. Jakowlew był w przyjacielskich stosunkach tylko z jednem Warłamowem.

Szerman i Szczepkin, członkowie bandy złodziejskiej, przesłuchani w śledztwie zeznali, iż zwykle udawali się z Jakowlewem do oddzielnego pokoju i tam prowadzili poufne rozmowy. Kiedy zaś który z nich został schwytany, natenczas drugi, będący na wolności, wstawiał się u Jakowlewa; wstawiennictwo takie praktykowało się i za innymi współtowarzyszami-złodziejami.

Wypadki uwalniania złoczyńców przez Jakowlewa były bardzo częste. Dnia 13 stycznia 1895 r. strażnik ziems i, Petrow, zatrzymał w nocy na ulicy wóz, naładowany towarem, podejrzewając, że jest skradziony; kiedy podejrzenie to wzmocniło się wskutek proponowanej mu przez woźnicę łapówki, Petrow zamierzał odprowadzić go do policyi; wówczas zjawił się Jakowlew, zaczął krzyczeć na Petrowa, zwymyślał go i kazał puścić woźnicę. W r. 1894 strażnicy ziemscy zatrzymali jakieś podejrzane indywiduum, przybyłe z Lublina; — wkrótce wskutek wstawiennictwa Szczepkina, Jakowlew uwolnił aresztowanego, czyniąc mu przytem uwagę: „panaby nikt nie uwolnił, prócz Jakowlewa." Poszkodowanym Jakowlew często na

prośby o doraźną pomoc odpowiadał odmownie, radząc, aby sami zajęli się odszukaniem skradzionych rzeczy. Ogromną sympatyą Jakowlewa cieszył się szynkarz Szymsia Blatt. Jakowlew niechętnie przyjmował raporty o targu po nocach w szynku Blatta, pozostawiając je bez skutku. Stając niekiedy w sądzie w podobnych sprawach Blatta, jako oficyalny oskarżyciel ze strony policyi, przedstawiał Jakowlew fakta w takiem świetle, że Blatta uniewinniano.

Policmajster m. Radomia, rotmistrz Kiryczenko, pozostawał na służbie od 1890 r. Jako główny zwierzchnik komendy policyjnej, nie mógł nie wiedzieć o nieporządkach miejskich, a ku zapobieżeniu im nie przedsiębrał żadnych środków, troszcząc się więcej o zewnętrzne urządzenie miasta; resztę zaś spraw powierzał starszemu strażnikowi Mikołajowi Jakowlewowi. W ostatnich czasach, na kilkanaście dni przed usunięciem go z zajmowanego urzędu, chciał zamanifestować swoją działalność przez zwracanie uwagi strażników na ich obowiązki i na bezpieczeństwo miasta i dawanie im surowych poleceń ścigania złoczyńców.

Oto część aktu oskarżenia odczytanego na dzisiejszej rozprawie. Ciąg dalszy podamy jutro.

* * *

Lwów, 29 kwietnia.

(*Po weselu*)

Dzisiejsza rozprawa, ostatnia przed drugą kadencyą sądów przysięgłych, skierowaną była przeciw Jackowi Hermaniukowi, parobczakowi z Nowego Sioła, oskarżonemu o zabicie Wasyla Mończuka. Przebieg tej rozprawy świadczy wcale niedwuznacznie o dzikich instynktach naszego chłopa, któremu wystarczy kilka kieliszków wódki, aby z pod powłoki pozornej pokory i uległości wychylił się zbrodniarz.

Wesoło było dnia 26 stycznia b. r. w Nowem Siole. Dwa wesela, dwie więc sposobności do upicia się, jakżeż się tu nie bawić? Bawił się więc i Jacek Hermaniuk, a bawił się gruntownie. Już na pierwszem weselu nie żałował sobie Jacek „silnej z mocną“. Za mało mu widocznie tego było jeszcze, wstąpił więc po drodze wraz z całem towarzystwem weselnem do karczmy. Nie długo tam siedzieli, popili sobie, pożartowali i nuże na drugie weselisko. I tam sobie nie żałował Jacek. Znowu parę kieliszków „czystej z mocną“, no i Jacek Hermaniuk był już pod dobrą, bardzo dobrą datą, upił się „porządnie“.

Wesele bez pijatyki, a pijatyka bez bójki, nie byłoby weselem, postarano się więc rychło o bójkę; z żartów przyszło do sprzeczki, przyczem nie obeszło się bez kułaków, którymi poczęstowali biesiadnicy weselni Mończuka. Ten rozwścieklony wybiegł z chaty i odgrażał się, że wszystkich podpali. Słyszał tę pogróżkę stróż nocny Chomiak, pobiegł więc [illegible]

Sprawcą zbrodni był Hermaniuk, a powodem czynna obelga, której się dopuścił Mończuk. Porwał Hermaniuk kół z płota, wymierzył dwukrotnie w skroń, rozpłatał mu czaszkę i zabity nie się stało, poszedł sobie dalej. Podczas gdy Mończuk pasował się ze śmiercią, wrócił Hermaniuk na wesele i śpiewał tam smętną piosnkę „Wyszenwyj sadok...“

Podejrzenie padło zaraz na Hermaniuka. W pierwszej chwili wypierał się stanowczo, sprowadzono jednak żandarma, przed którym się przyznał do zbrodni.

Rozprawie przewodniczy p. radzca Chyliński, oskarżenie wnosi p. prokurator Garlicki.

Przesłuchany jako świadek Chomiak, opowiada, że [illegible] Hermaniuk z początku okazywał skruchę, [illegible]; za chwilę bowiem machnął ręką i zawołał: „Naj jebo szlag trafyt!“

Godzina $^3/_4$ 1 rozprawa trwa dalej. Wszystkich świadków, prócz Chomiaka, jest jeszcze do przesłuchania 11. Wobec tego być może, że wyrok zapadnie dopiero jutro.

KRONIKA.

Lwów 29 kwietnia.

Odznaczenie. Odznaczony rokietą i mantoletą kanonik w Tarnowie ks. Dr. Stanisław Dutkiewicz, profesor Teologii w seminaryum biskupiem.

Konkursa. Izba notaryalna w Przemyślu rozpisuje konkurs na posadę notaryusza w Dolinie; Rada szkolna okręgowa w Limanowej na 10 posad nauczycielskich w szkołach ludowych.

Ślub p. Jerzego Jana Matejki syna śp. mistrza Jana, właściciela Krzesławic pod Krakowem z panną Klementyną Jezierską, odbył się w sobotę w Krakowie.

Dwaj reprezentanci Chin Hsu-Ting-Tchun-attaché ambasady chińskiej w Berlinie i dr. Karol T. Kreyer, sekretarz ambasady chińskiej we Wiedniu, Berlinie i Petersburgu, byli wczoraj w przejeździe do Buda-Pesztu, na otwarcie wystawy tysiącletniej, w naszem mieście i zajechali do hotelu „Imperial“. Pierwszy z nich, człowiek młody lat około 25, jest rodowitym Chińczykiem i nosi strój narodowy wraz z nieodzownym warkoczem, sięgającym [illegible]. Dr. Kreyer, Niemiec z rodu, nosi strój europejski. W hotelowej księdze zapisali się obaj: [illegible] drugi podpisał się po niemiecku i po chińsku. Wczoraj po południu [illegible] Podróżni Chińczycy wywołali na ulicach zbiegowisko gawiedzi. Dzisiaj rano opuścili nasze miasto, udając się do stolicy Węgier przez Stryj.

Bezpośredni ruch osobowy do Budapesztu na wystawę z okazyi tysiącletniego państwowego istnienia Węgier. Z okazyi powyższej wystawy w Budapeszcie wchodzi w życie 25 kwietnia do 31-go października 1896 osobna taryfa zawierająca zniżone ceny jazdy dla bezpośredniego ruchu osobowego, tam i napowrót, pomiędzy austryack. i bośniack.-herzegow. stacyami a Budapesztem.

Odnośne zniżone bilety będą sprzedawać w tutejszych zarządach kolejowych następujące stacye: Brody, Lwów, Podwołoczyska, Tarnopol przez Łazowice i Przemyśl przez Łupków.

Egzemplarze powyższej taryfy nabyć można u dotyczących zarządów kolejowych lub stacyi za cenę 30 centów w. a.

Dyrektor ruchu. *Deyma.*

Nauka szermierki w „Oddziale szermierzy“ „Sokoła“ rozpoczyna się z dniem 2-go maja b. r. w sobotę i odbywać się będzie pod kierownictwem p. Karola Bernoldka we wtorki, czwartki i soboty od godziny 6 do 9 wieczorem; [illegible] Wkładka na naukę dla członków 2 zł. 50 cent., — zaś dla [illegible] 3 zł. 50 ct. miesięcznie. Zgłoszenia przyjmuje kancelarya „Sokoła“.

„Gwiazda“ w Gródku urządza po raz pierwszy od czasu swego istnienia patryotyczny wieczorek celem uczczenia rocznicy konstytucyi 3 maja.

Koncert na cele dobroczynne pod artystycznem kierownictwem prof. Neuhausera odbędzie się we wtorek 5 maja b. r. w sali ratuszowej. W koncercie tym wezmą udział znane już publiczności lwowskiej siły jak pna J. Bohusówna, Jankowska, i pan Niżankowski, a oprócz nich wystąpi także po raz pierwszy młodziutka pianistka p. Marya Waśniewska, talent jeszcze nie znany, która odegra Thalberga: Fantazyę G-moll i „Rapsodię“ Liszta.

Z pod Brzeżan donoszą: Ozimina u nas tego roku ładna; za to jare zboże nie rokuje wielkich nadziei, bo wskutek późnej wiosny i częstych słot wielu rolników nie zdążyło posiać owsa, jęczmienia a nawet grochu. Wskutek późnej wiosny bydło przebywa jeszcze w stajniach, a paszy już nie staje. Wielu biedniejszym rolnikom wyczerpały się już zimowe zapasy i przednowek zaczyna się jak co roku, na dobre.

Z teatru. Dowiadujemy się, że p. Pankiewiczówna — utalentowana artystka dramatyczna, która niedawno należała do sceny lwowskiej — powraca. W zakresie ról salonowych i rezonerskich panna P. będzie siłą niezwykłą w naszym personalu, któremu zresztą tego rodzaju artystki potrzeba. Obecnie p. Pankiewiczówna zakończyła szereg występów gościnnych w Poznaniu, gdzie zyskała rzetelne uznanie krytyki i publiczności dla swej sumiennej pracy, inteligencyi i pięknego talentu.

W Paryżu wychodzące czasopismo *Revue des jeunes filles* rozpoczęło druk przekładu powieści p. Zofii Urbanowskiej „Księżniczka“.

Śmierć pułkownika Galliano. *Corriere di Messina* ogłasza list kapitana Baryego, który był w Afryce i walczył w bitwie pod Aba Karimą. W liście tym kapitan Bary opisuje w następujący sposób zgon bohaterskiego obrońcy Makalle, pułkownika Galiano: „Galliano w Bitwie pod Aba-Karimą dowodził częścią wojsk, złożonych z krajowców. Podczas bitwy okazywał niezwykłą odwagę i zimną krew, utrzymywał przez pięć godzin regularny ogień i do ostatniej chwili zachęcał swych żołnierzy do walki. Otoczony ze wszystkich stron dzielny oddział został zniesiony. Tylko 25 ludzi wpadło w ręce nieprzyjaciela, w tej liczbie i Galliano, któremu zamach na własne życie nie udał się. Poranionego licznemi uderzeniami sztyletów zawleczono do obozu i w dniu 2 marca stawiono przed sądem wojennym. Dwudziestupięciu askarysów i sześciu białych jeńców pokaleczono w okropny sposób w oczach Galliana i następnie powieszono. Pułkownikowi Gallianowi odcięto najpierw prawą rękę i lewą nogę. Jeden Ras Alula ujął się za nim, twierdząc iż Galliano złamał wprawdzie słowo honoru, że nie będzie walczył z Szoanami, lecz z drugiej strony, jako żołnierz, musiał być posłuszny swej władzy. Mimo to na żądanie Ras Mangaszy skazano pułkownika na śmierć przez powieszenie i dopiero wskutek interwencyi Ras Makonena postanowiono go rozstrzelać. Gdy żołnierze zbliżyli się i chcieli mu zawiązać oczy, Galliano zawołał: „Żołnierz włoski nie boi się śmierci, lecz patrzy jej w oczy. Niech żyje król! Niech żyją Włochy!“

Awans majowy. Mianowani zostali: Feldmarszałkami porucznikami: jenerał majorowie: Eryk Engel, komendant dywizyi kawaleryi w Krakowie; Maurycy Fuchs v. Eschenegg, przydzielony do komendy 10 korpusu; Edward Pucherna, komendant dywizyi obrony krajowej we Lwowie.

Jenerał majorami pułkownicy: Jan Bérka von Aubrück, brygadyer obrony krajowej we Lwowie; Seweryn Jelita Żelawski, komendant 62 brygady piechoty; Albert Mayer, komendant 59 brygady piechoty; Gustaw Jonak, inspektor kawaleryi obrony krajowej; Franciszek Grasser, dyrektor artyleryi fortecznej w Krakowie; Józef Panatowski 4 brygady piechoty, Heimroth 9 br. piech.

P u ł k o w n i k i e m: podpułkownik w sztabie jeneralnym Aleksander Szaszkiewicz, profesor szkoły wojennej.

P u ł k o w n i k a m i w pułkach pieszych: podpułkownicy: Józef Weinrichter 55, Artur Polletin 95, Albert Küffer 80, Ferdynand Milaczek 15, Wilhelm Schlemüller 30, Alojzy Laube 10, Antoni Angerholz 92; Aleksander Czajkowski, komendant kursu szermierki i gimnastyki w Wiener Neustadt; Alojzy Laube 10, Karol br. Lazarini 94.

Pułkownikami w kawaleryi: podpułkownicy: Edward Lehman 9 p. drag., Edward Antosch 16 p. huzarów; w artyleryi polowej: Oskar Dillmann 11 park korp. artyl. Franciszek Alt w 2 p. art. wał. w inżynieryi: August Lobinger.

Podpułkownikami w sztabie jeneralnym: majorowie: Ryszard Henike szef sztabu dyw. kawaleryi we Lwowie; Karol hr. Huyn, szef sztabu dyw. kaw. w Krakowie; Karol Kirschbach, szef sztabu dyw. kaw. w Stanisławowie.

W sztabie jen. Henryk br. Reuningen.

W piechocie i strzelcach: Gustaw Wurm z 30 do 88 pp., Alfred Scheinpflug 77, Piotr Blasicz z 15 do 18 pp., Henryk Watzka z 50 do 57, Emil Schwabe 13.

W kawaleryi: Fryderyk Janowski 12 p. dragonów. Karol hr. Solms-Wildenfeld, 13 p. drag. W pionierach: Fr. Łepkowski, komend. 7bat. pion.

Majorami kapitanowie: w sztabie jen. Hugo Daler przy 14 korp. Fryderyk Gerstenberger-Reichsegg w Jarosławiu. W piechocie i strzelcach: Jan Busch z 20 do 21, Salomon Strauss 58, Franciszek Neumayer kom. szk kad. w Łobzowie, Jan Schraml z 4 bat. strz. do 45 pp., Bogdan Mamula 4. pp., Hugo Pokorny z 74 do 89 pp., Józef Muzyka 13 Hugo Donner, z 32 bateryi strzelców do 15 pp., Rudolf Loewenstein z 6 do 13 bat. strz., Michał Serdicz 95, Antoni Schwamberger z 98 do 90, Edward Berner 77, Józef Roczek z 28 do 10, Jan Niemczek z 18 do 30, Ernest Salamon-Friedberg 85, Florentyn Uherek z 56 do 15 pp. W kawaleryi: Ferdynand Prevost huz. 13. W artyleryi: Aleks. Czernecki, Antoni Kronholz 2, w inżynieryi: Karol Strzechowski.

Zmarli. Onegdaj zmarł w Warszawie Wincenty Colonna z Walewic hr. Walewski, w wieku lat 55. Był on synem śp. Mikołaja i Tekli z Masłowskich hrabiów Walewskich. Kształcił się w instytucie szlacheckim, potem w zakładzie OO. Jezuitów w Lourain, w Belgii, a następnie osiadł na wsi i poświęcił się gospodarstwu rolnemu w dziedzicznych dobrach Wola Wydrzyna i Chabelice, w guberni piotrkowskiej. Pojął za małżonkę Maryę hrabinę Przezdziecką, córkę Karolostwa (z Czarnego Ostrowia) hr. Przezdzieckich. Wybitna inteligencya, wielka uczynność i rozległe stosunki sprawiły, iż powołano go na stanowisko radcy dyrekcyi głównej Towarzystwa kredytowego ziemskiego, który to urząd sprawował przez lat 20 z niemałą dla spraw ziemiańskich korzyścią.

Na polu filantropii zmarły odznaczył się jako długoletni wiceprezes warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, gdzie dzielną inicyatywą przysparzał tej instytucyi dochodów i znakomicie działalność jej rozszerzył. W ostatnich czasach, skutkiem nadwątlonego zdrowia, wycofał się z życia publicznego, nie przestawał jednak troszczyć się o sprawy żywiej ogół obchodzące, i wśród nawału interesów osobistych, niemałą część swej działalności tym sprawom poświęcał. Pomiędzy innemi wypracował ustawę nowozawiązującego się w Warszawie Towarzystwa niesienia pomocy chorym po domach, organizacyę projektowanego przezeń na olbrzymią skalę biura pracy, a obok tego spieszył zawsze z pomocą potrzebującym. W Grybowie Julian Poznański, c. k. kierownik Starostwa.

Stan powietrza. T. o 9 rano +14° R., w poł. +17° R. Bar. 762. Spada. Prześliczna pogoda.

Buchalterya sercowa.

— Ach...

— Dla czego tak wzdychasz?

— Ach... Przeglądam listy od mego narzeczonego i widzę, że brak mi jednego.

— A skądże przy takiej masie listów wiesz, że ci brak jednego?

— Rachowałam pocałunki, które mi przysyłał: było ich dwa miliony, a właśnie brak mi jednego tysiąca...

Aforyzm.

Jeżeli kobieta twierdzi, że dałaby dziesięć lat swojego życia za ziszczenie jakiegoś życzenia, to można jej wierzyć, gdyż z pewnością ma na myśli dziesięć lat z przeszłości.

Z teatru. Dziś we środę po raz pierwszy „Jadzia wdową,“ krotochwila w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego, z panną Czaplińską w roli tytułowej. We czwartek po raz 7-my „Sztygar,“ operetka w 3 aktach Zellera. W piątek po raz 2gi „Jadzia wdową,“ krotochwila w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego. W sobotę „Piękna Helena,“ operetka w 3 aktach Jakóba Offenbacha.

W niedzielę ku uczczeniu rocznicy konstytucyi 3 maja odbędą się dwa uroczyste przedstawienia, a mianowicie o godz. 3 po poł. „Halka,“ opera Moniuszki, wieczorem o godz. 7½ „Kościuszko pod Racławicami“. Do tych przedstawień sprawiła dyrekcya nowe kostiumy i dekoracye.

Z dniem 1 maja przedstawienia wieczorne rozpoczynać się będą o godz. wpół do ósmej.

---

†

W Rokosowie w W. Księstwie Poznańskiem dnia 21 marca zmarła po długiej chorobie w 70-ym roku życia śp. Elżbieta z hr. Działyńskich księżna Czartoryska, żona śp. księcia Adama Konstantego Czartoryskiego. Świętej pamięci księżna była matką księcia Zygmunta, hrabiny Heleny Peater-Zyberk i księcia Zdzisława.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 kwietnia.

(*Z.*) Ogólną zniżką rozpoczęto nowy tydzień na giełdzie. Dużo bowiem niekorzystnych wpływów oddziaływało dziś na giełdę. W Paryżu rozeszła się pogłoska o możliwem ustąpieniu prezydenta Faure'a, świat finansowy Berlina znów zaalarmowany został pogłoską, że wszechpotężny dyrektor tamtejszego towarzystwa dyskontowego Hansemann chce ustąpić z tego stanowiska, nasza zaś giełda zirytowana była zwrotem, jaki wzięła sprawa wyboru burmistrza Wiednia. Także o losy przedłożenia co do upaństwowienia kolei północno-zachodniej była giełda dziś trwożliwszą, niż w sobotę, a i bilans Statsbahnu oceniano o wiele pessymistyczniej. Reakcya więc zapanowała wnet na całej linii, a kursa poczęły dotkliwie spadać. Wprawdzie w południe zaprzeczono jak najstanowczej zarówno pogłosce o ustąpieniu Faure'a jak i pogłosce o ustąpieniu Hansemanna, mimo to jednak kursa nie mogły się poprawić, gdyż w ostatniem stadyum spekulanci peszteńscy zasypywali targ wystawionymi na sprzedaż walorami.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 356·80, węgierskie 388·25, Anglobanki 159·25, Uniony 298·—, Bankvereiny 137·—, Länderbanki 244·—, Ludwiki 219·75, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 275·—, Renta papierowa 101·10, srebrna 101·10, austryacka złota 122·30, 4% austr. renta wal. kor. 101·—, węgierska złota 122·05, 4% węgierska renta wal. kor. 99·05, dukat 5·66—, 20-frankówka 9·54½, marki 11·76, ruble 1·27.

§ **Z targu na bydło.** W i e d e ń 27 kwietnia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 881, węgierskich 3090 i niemieckich 508, razem 4479 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 28 do 30, dobre ciężkie 31 do 33, osobliwe wyjątkowo 34 do 37 zł., za buhaje i krowy 20 do 28 zł. wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

K r a k ó w 28 kwietnia.

Korzystne sprawozdanie o stanie zasiewów, a obok tego utrudniony ustawicznie odbyt na mąkę, oddziaływują na handel zbożowy wogóle niekorzystnie. Z tego powodu ceny wcale się nie poprawiają, a odbyt, ograniczony do potrzeb miejscowych, bynajmniej się nie zwiększa. Na dzisiejszym targu na Kleparzu sprzedano zaledwie parę partyi pszenicy i żyta, a te ostatnie z powodu większego zapotrzebowania nie zdołały się w cenie utrzymać. W innych produktach obroty były minimalne.

Płacono pszenicę białą: 7·60 do 7·85; czerwoną 7·50 do 7·75 złr.; żółtą 7·45 do 7·75 złr., żyto 6·60 do 7·90, jęczmień browarny 6·— do 6·50 złr.; na paszę 5·40 do 5·70 złr.; owies 5·90 do 6·30 złr.; — wykę —·— do —·— złr.; rzepak 0·00 do 0·00 zł.; konicz czerwony — do —, biały —.— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 29 kwietnia. (*Rada państwa*). Wśród ogólnego naprężenia przeprowadzono wczoraj debatę nad paragrafem drugim projektu reformy wyborczej, orzekającym, że wybory w kuryi piątej odbywać się mają pośrednio z wyjątkiem tych miast, które w ustawie wyraźnie wymieniono, że jednak w tych krajach, w których osobną ustawą krajową zostanie postanowione, iż wybory z kuryi gmin wiejskich mają się odbywać bezpośrednio, także w piątej kuryi wybory mają być bezpośrednie.

Jeszcze raz skorzystali wczoraj niektórzy oponenci ze sposobności, aby rzucić się na Polaków i w jak najkorzystniejszem świetle przedstawić stosunki galicyjskie. Rozpoczął te ataki p. P e r n e r s t o r f e r, który polemizował z ostatnią mową hr. Dzieduszyckiego, zarzucał posłom polskim, że są w parlamencie zaporą wszelkiego postępu, że głosowali za stanem wyjątkowym w Pradze, że wreszcie doprowadzili do tego, iż nikt ich nie może uważać za reprezentantów narodu polskiego.

Następnie p. R o m a ń c z u k zażądawszy głosu celem sprostowania faktycznego, wytaczał znów żale na Sejm galicyjski, że nic nie robi dla włościan, że nakłada na nich nowe ciężary i t. p.

Zarzuty te zbijał p. P i n i ń s k i, poczem znów zażądał głosu p. Romańczuk.

Prezydent Chlumecky zwrócił uwagę mówców, aby nie nużyli Izby wywlekaniem spraw, które należą przed forum Sejmu galicyjskiego, a z przedmiotem obrad w najmniejszym związku nie stoją.

Po zakończeniu tej debaty, przystąpiono do głosowania nad paragrafem drugim, tudzież nad licznemi wnioskami. Głosowanie odbyło się imiennie.

Wniosek p. Brzorada, aby wybory odbywały się bezpośrednio, odrzucono 139 głosami przeciw 121. Część lewicy głosowała za tym wnioskiem, część przeciw niemu. Z Polaków usunęli się od głosowania pp. Sokołowski, Weigel, Byk i Edward Gniewosz. — Odrzucono także wniosek p. Richtera, ażeby wybory z zasady odbywały się bezpośrednio, a tylko, aby Sejmom wolno było zaprowadzić wybory pośrednie. — Wniosek p. Kaisera, aby wybory w dzisiejszej kuryi małej własności odbywały się bezpośrednio, odrzucono 88 głosami przeciw 75.

Po odrzuceniu wszystkich tych poprawek przystąpiono do głosowania nad paragrafem 2-gim przedłożenia rządowego i przyjęto go 214 głosami przeciw 12.

W ten sposób załatwiono pierwszą ustawę wyborczą i przystąpiono do obrad nad drugą i przyjęto z niej pierwszych sześć paragrafów.

Dalszy ciąg debaty dziś.

Wiedeń 29 kwietnia. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych dra Henryka Hladzika w Schwarzwasser do Biały, Józefa Gronieckiego w Frysztaku do Brzostka, Jana Jarcsza z Dąbrowej do Brzeska, dra Karola Kurkowskiego w Żabnie do Wojnicza, dra Leona Jasiewicza w Mszanie dolnej do Skawiny, Michała Rząsa w Nowym Targu do Żabna i Józefa Górskiego w Slemieniu do Biecza.

Adjunktami sądów kolegialnych zostali mianowani adjunkci sądów powiatowych: Bolesław Wittig w Starym Sączu dla Nowego Sącza, Józef Hański w Ulanowie dla Wadowic i auskultant Marceli Lebedowicz dla Nowego Sącza.

Adjunktami sądów powiatowych mianowani: Dr. Kazimierz Baldwin Ramułt w Nowym Sączu dla Podgórza, tudzież auskultanci: Leon Wittig dla Slemienia, August Romuald Danielewicz dla Dobczyc, Rudolf Paschma dla Ulanowa, dr. Kazimierz Solecki dla Żmigrodu, Tadeusz Łobaczewski dla Frysztaka, Hieronim Jagoszewski dla Starego Sącza, Michał Dziewoński dla Nowego Targu, dr. Wincenty Chmura dla Gorlic, dr. Alojzy Summer-Brason dla Starego Sącza, dr. Stanisław Trzaskowski dla Dąbrowy i Józef Ptas dla Mszany dolnej.

Buluwayo 29 kwietnia. Onegdaj stoczyli Anglicy zaciętą bitwę z trzema plemionami Mabelów i pobili je. Matabelowie ponieśli znaczne straty.

Londyn 29 kwietnia. Proces przeciw Jamesonowi odroczono do 11 czerwca, gdyż do tego czasu przybyć mają ważni świadkowie z południowej Afryki.

Paryż 29 kwietnia. Wczoraj umarł najstarszy członek izby deputowanych Piotr Blanc, przeżywszy 90 lat.

Londyn 29 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu izby niższej zawiadomił minister kolonii Chamberain, iż otrzymał depeszę, że sąd Boerów zasądził na śmierć pięciu członków reformatorskiego komitetu w Johanisbergu. Otrzymawszy tę depeszę wysłał minister bezwłocznie do prezydenta rzeczypospolitej Transwaalu Krügera telegram, w którym wyraził nadzieję, że Krüger zmieni ten wyrok, dodając, że zapewnił już parlament o tem, iż wyrok ten prawdopodobnie będzie zmieniony.

Oświadczenie Chamberlaina wysłuchała izba w grobowem milczeniu.

Wiedeń 29 kwietnia. Cesarz odjechał wczoraj o 8½ wieczorem do Pesztu na otwarcie wystawy w towarzystwie zastępcy najwyższego ochmistrza dworu ks. Lichtensteina, jeneralnych adjutantów Paara i Bolfrassa, kapitana gwardyi cesarskiej hr. Palffy'ego, wszystkich adjutantów przybocznych i szefa sekcyi Papay'a.

Z powodu rezygnacyi dr. Luegera naznaczono wybór nowego burmistrza m. Wiednia na 6 maja.

Peszt 29 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego w toku debaty nad ustawą finansową przemawiał prezes gabinetu br. Banffy i poruszył sprawę usunięcia się Serbii od udziału w otwarciu wystawy. Br. Banffy rzekł, że polityka wschodnia Austro-Węgier jest od całego szeregu lat jedna i ta sama, a zasadza się na utrzymaniu *status quo* na Bałkanie i wykluczeniu stamtąd wszelkiego obcego wpływu. Postępek rządu serbskiego nazwać może mówca tylko brakiem zmysłu oryentacyjnego i niegrzecznością. Do sprawy tej nie należy jednak przywiązywać żadnego politycznego znaczenia i zbytecznem byłoby wydawać w tej mierze jakiekolwiek zarządzenia.

Co się tyczy sprawy Luegera, zapewnił br. Banffy, że rząd węgierski nie ma wcale prawa zajmować się tą kwestyą i ani nie wpływał nigdy, ani też nie będzie wpływał na zatwierdzenie lub niezatwierdzenie wyboru Luegera.

Peszt 29 kwietnia. Cesarz przybył tu dziś rano. Na dworcu oczekiwały go tłumy ludzi i powitały okrzykami „Eljen“. Urzędowego przyjęcia nie było.

Wiedeń 29 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa wniósł prezes ministrów projekt ustawy zmieniającej niektóre postanowienia ordynacyi wyborczej do Rady państwa co do okręgów wyborczych kuryi gmin wiejskich w Galicyi. Zmiany te potrzebne są z powodu utworzenia sądów powiatowych w Ottynii i Podwołoczyskach i wejdą w życie równocześnie z otwarciem tych sądów.

HOTEL ŻORZA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 kwietnia. Z. hr. Starzeńska z Krakowa. K. Pawlikowski z Czudca. S. hr. Mieroszewski z Rudołowic. Ks. C. Janer z Tarnopola. L. Kris r z Wygody. E. Langfelder i A. Kohn z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL.

KRZYSZTOF JANOWICZ

Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 28 kwietnia. Hsu Ting Tchün i dr. K. T. Kreyer z Berlina. L. hr. Dębicki z Jaworowa. Baron Horoch z Winniczki. K. hr. Scipio z Krakowa. K. Polkowicz i M. Eissler z Wiednia. S. Kossuth z Krakowa. J. Zacharyasiewicz z Grybowa. P. Polizer z Wygody. D. Stiedry z Peczeniżyna. Ks. Meleszkiewicz z Brzeżan.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

P. T.

Z powodu nieustających omyłek pozwalam sobie ponownie zwrócić uwagę P. T. Publiczności, że wystąpiłem ze spółki handlowej z p. Stan. Gabryelem, a mój handel bielizny i towarów modnych pod firmą: „Jan Chlebownik“ jest li tylko przy ulicy Halickiej l. 4 obok kaplicy Boimów.

Polecając się nadal łaskawym względom kreślę się

Z wysokiem poważaniem

Jan Chlebownik.

Lwów dnia 29 kwietnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k· 218.00 do 223.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292.50 do 295.50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110. — do 110.70, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 201.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.20 do 98.90 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 56 lat. 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97.30 do 98.00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do 100·70, 4 proc. z r. 1891 97·40 do 98.10. 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.40 do 98.10.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.72. Napoleondor 9.50 do 9·60. Półimperyał 9.65 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.20 do 1.25. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

Wiedeń 28 kwietnia. Notowania wieczorne. Kredyty 354.—, węgierskie kredyty 385.75, anglobank 158.75, bankverein 136.25, unionbank 294·—, länderbank 243·25, staatsbahny 348·25, lombardy 95.50, elbethale 275.50, akcye tytoniowe 170.50, rima 238.50, alpiny 80·80, renta majowa 101.15, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 54·90, węg. renta koronna 99.10, marki 58.75, ruble 126.75.

5)

PANNA DO TOWARZYSTWA

POWIEŚĆ

przez **Florencyę Marryat.**

Tłomaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartungh.

(Ciąg dalszy).

— Pojmuję doskonale trudność twojego położenia, kochany Allanie — rzekł kapitan. — Pomyśl jednak, że mogłeś gorzej trafić, wybierając za żonę kobietę bez serca, czci i wiary, któraby za miłość twoją odpłacała obojętnością, a wkońcu może jeszcze porzuciła cię dla innego. Jak mnie tu widzisz, w trzydziestym szóstym roku jestem kawalerem i prawdopodobnie pozostanę nim do końca życia dlatego tylko, że obłudna kokietka zdradziła mnie i wydarła serce z piersi.

— Czy być może?... Nie mówiłeś mi o tem nigdy, Henryku!

— Bo nie lubię moich ran serdecznych obnażać nawet przed najżyczliwszem okiem. Jeśli wspomniałem o tem dzisiaj, to dlatego tylko, aby ci wykazać, że drudzy cierpią tyle co i ty, choć w odmienny sposób.

— A więc zwierz mi się ze wszystkiem, jeśli zacząłeś raz mówić. Wiesz, że nie mieliśmy nigdy tajemnic przed sobą.

— Niewiele jest do powiedzenia. Stało się to pięć lat temu, gdy pułk nasz stał w Plymoucie. Spotkałem piękną dziewczynę, istną czarodziejkę, która snadź jakiś urok zaklęty rzuciła na mnie, bo zakochałem się w niej do szaleństwa. Nigdy przedtem nie kochałem prawdziwie — tłumaczył się kapitan, jakby zawstydzony — a gdy człowiek dopiero po trzydziestu latach dostanie ospy, przechorowywa ją zwykle ciężko. Chciałem się żenić, bo wierzyłem w jej przywiązanie, o którem zwykła dużo mówić, kokietując mnie bezczelnie przez kilka miesięcy. Lecz gdy nareszcie zebrałem się na odwagę, aby się oświadczyć o jej rękę, wykręciła się bardzo zręcznie: twierdząc, że nie będąc pełnoletnią (co nie było prawdą) na mocy klauzuli testamentu zmarłego swego ojca nie mogła wyjść za mąż bez zezwolenia naznaczonego opiekuna. Gdy zaś prosiłem ją o przedstawienie mnie temu jegomości, ten dał mi tak stanowczą i impertynencką odprawę ze względu na moje ubóstwo, że aż krew zakipiała mi w żyłach z oburzenia.

— A ona, czy pochwaliła jego postępek?

— Udawała zmartwioną, lecz poznałem już przedtem o tyle stanowczość jej charakteru, iż wiedziałem, że gdyby chciała, zwyciężyłaby opór dwunastu opiekunów. Lecz snadź nie kochała mnie i bawiła się tylko moim kosztem, o czem przekonawszy się, opuściłem ją. Nie ponowię jednak już drugi raz tego doświadczenia, Allanie, i pozostanę kawalerem do końca dni moich.

— Taka kobieta niewarta, żeby dla niej poświęcać życie — odparł gorąco Allan. — Spróbuj jeszcze raz szczęścia, stary druhu! Cobym ja dał, żebym miał twoje szanse...

— Nie mów tego! — przerwał Fountleroy. — Kochaj ze wszystkich sił duszy istotę czystą, szlachetną i anielską, jaką nieba dały ci za żonę, bo nie wiesz, ilu wcielonych szatanów kręci się po świecie pod złudnemi pozorami aniołów.

Sir Allan chciał coś sarkastycznego na to odpowiedzieć, ale wszedł lokaj, meldując doktora Jolliffa. Gospodarz wybiegł naprzeciw niego z serdecznem powitaniem.

— Otóż jesteś nareszcie, kochany doktorze! — zawołał. — Siadajże, proszę, i wypij z nami lampeczkę wina. Przepraszam, że cię fatygowałem dzisiaj po raz drugi; ale byłem niespokojny dowiedzieć się, co pan sądzisz o zdrowiu mojej żony.

— Zostawię was razem — rzekł Fountleroy, powstając.

— Ależ nie — zatrzymał go sir Allan.

— Niech pan nie odchodzi — poparł doktor. — Gdybym miał udzielić sir Allanowi jakiej prywatnej informacyi, prosiłbym o widzenie się z nim sam na sam.

— Więc pan nie uważasz Alicyi za tak bardzo chorą? — zapytał baron, zabierając się na nowo do ulubionej fajki.

— Tak bardzo nie — powoli i z naciskiem odparł doktor. — Stan lady Chichester wymaga jednak nadzwyczajnej pieczołowitości.

— Lecz jeżeli nic jej nie jest...

— Tego nie powiedziałem, sir Allanie.

— Jesteś jakimś tajemniczym dziś, doktorze.

— Powiedz pan raczej „oględnym". W wielu razach my lekarze zmuszeni jesteśmy być bardzo ostrożnymi w wyjawianiu naszej myśli, a co się tyczy tego szczególnego wypadku, wręcz przyznaję, że sam się waham w postawieniu dyagnozy. Symptomaty cierpienia lady Alicyi mogą wywoływać bardzo rozmaite następstwa. Na jednym tylko punkcie mogę stanowczo orzec swoje zdanie.

— A tym jest?

— Że nie można żadną miarą dopuścić, aby lady Chichester prowadziła dalej ten tryb życia, co dotąd. Trzeba koniecznie wyrwać ją z apatyi, w jaką popadła, i wzbudzić w niej jakąś energię i żywotność. Nie można jej zostawiać samej z własnemi myślami. Musi mieć jakieś otoczenie, któreby ją rozweselało i zabawiało nieustannie.

— Czyżby nie było dostateczne, gdyby moja siostra wzięła na siebie obowiązek dotrzymywania jej towarzystwa? Jestem pewny, że zrobiłaby to poświęcenie dla dobra Alicyi.

Doktor Jolliffe skrzywił się i potrząsnął głową.

— Nie, sir Allanie — odparł. — To jest kwestya, w której musisz mi pan pozostawić arbitralną decyzyę. Towarzystwo miss Chichester nie jest odpowiednie dla lady Alicyi. Siostra pańska jest osobą zbyt surową, nieugiętą w zdaniu i despotyczną. Pacyentka moja potrzebuje młodszej weselszej i sympatyczniejszej towarzyszki. Mam nadzieję, że wybaczysz mi pan ze względu na dawną znajomość, iż mówię z całą otwartością, co myślę.

— Ależ rozumie się!.. Ja wiem dobrze, że Hanna bywa czasem bardzo nieprzyjemną. Cóż więc pan proponujesz?

— Wzięcie stałej panny do towarzystwa lady Chichester.

— Tam do licha!... Skądże ja ją wezmę? Nie wiem, gdzie się taki towar znajduje i gdzie go szukać. Tu, w okolicy, nie ma żadnej dziewczyny..

— A gdyby i była, okazałaby się pewnie nieodpowiednią. Otóż pozwól mi, sir, dopomódz sobie w tym kłopocie. Mam żonatego brata, także lekarza, praktykującego w Londynie. Za pozwoleniem pańskiem napiszę do mojej bratowej, kobiety bardzo rozsądnej i praktycznej, i powiem jej, czego wymagamy, a ona niezawodnie wyszuka nam odpowiednią osobę.

— Ha! niech i tak będzie, jeżeli doktor uważasz to za konieczne potrzebne; lecz nie kryję się z tem, że wstrętną mi jest myśl o obcej osobie w domu.

— Ta osoba, jeżeli zna swój obowiązek, nie będzie narzucała panu swojego towarzystwa. Przybędzie tu jedynie w celu poświęcenia wszystkich swoich usług lady Alicyi. Będzie jej czytywała głośno, grała i śpiewała przy fortepianie, wykończała zaczęte robótki, pisała za nią listy, załatwiała posyłki i towarzyszyła na spacerach, jakby miała szczęście być córką milady. Gdyby zaś źle się wywiązywała z tego zadania i nie spełniała swoich obowiązków, jak należy, odeślemy ją, skąd przyszła, i sprowadzimy inną. Jest to pierwsza moja recepta dla lady Alicyi.

— I sądzisz pan, że ją wyleczy?

— W każdym razie ufam, że wywrze korzystny wpływ na jej zdrowie, bo nie kryję przed panem, panie baronie, że stan zdrowia lady Chichester nie jest wcale zadowalający. Zresztą dość spojrzeć na nią, aby to widzieć. Te ciągle powtarzające się omdlenia niepokoją mnie.

— I nie możesz pan odgadnąć, z czego to pochodzi?

— Nie mogę nic dziś orzec stanowczo, lecz gdy nabędę pewności w tej mierze, nie omieszkam podzielić się nią z panem. Tymczasem na razie nie widzę żadnego niebezpieczeństwa. Im mniej jednak lady Alicya oddawać się będzie melancholii, jaka ją napada w samotności, tem lepiej dla niej będzie. A teraz pożegnam pana. Idę pisać do mojej bratowej, a za kilka dni mam nadzieję przynieść panu pomyślną odpowiedź.

— Licho nadało te kobiece nerwy! — mruknął sir Allan po odejściu doktora. — Jolliffe sam nie wie, co Alicyi dolega, a ten jego koncept co do towarzyszki wcale mi nie przypada do przekonania. Nie mogę znieść myśli jakiejś obcej, zapewne czerwonej i pospolitej dziewczyny, na pół damy, na pół sługi, kręcącej się po pałacu. Alicya powinna była mieć tyle sensu w głowie, aby się oprzeć temu stanowczo. Żeby ona mogła raz otrząsnąć się z tego przeklętego lenistwa i zaczęła chodzić po ogrodzie razem z Hanną, obyłoby się bez doktora i apteki.

Kapitan Henryk zauważył jednak z zadowoleniem, że gdy tylko Allan przestał narzekać, udał się niezwłocznie do apartamentów żony i spędził tam resztę wieczoru.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Bielsi. Z drukarni nakł. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.